Zet
sztuka kultura sprawy społeczne

DWUTYGODNIK POD REDAKCJĄ JERZEGO BRAUNA

ROK IV NR. 2 (74)

WARSZAWA, DNIA 15 KWIETNIA 1935 R.

CENA 50 GR.

Nasz projekt „tysiącolatki“

Żyjemy w epoce wielkich planów konstrukcyjnych. Rozbudzona mesjaniczność wybitnych jednostek i narodów przejawia się w coraz śmielszem i coraz szerzej zakrojonem planowaniu historji. Nie poprzestaje się już na „pięciolatkach“. Może sobie Mussolini konstruować plan światowej ekspanzji faszyzmu obliczony na lat tysiąc, mogą teoretycy hitleryzmu obliczać wiek swego ruchu reformacyjnego na tysiąclecie, Japończycy kreślić swój słynny „memorjał Tanaki“ — możemy i my, jako teoretycy polskiej „rewolucji duchowej“, ugruntowanej na zasadach filozoficznego mesjanizmu, zaprojektować swoją „tysiącolatkę“. Tembardziej, że każdemu wolno nazwać ją utopją, przyczem sceptycy twierdzić będą, że utopje nie są do zrealizowania, my zaś będziemy się pocieszać, że wiele fantastycznych utopij przybrało w ciągu historji konkretną postać faktów dokonanych — i obie strony pozostaną przy swojem przekonaniu. Różnica między nami a sceptykami będzie tylko ta jedna, że oni wzruszywszy ramionami, utkną na martwym punkcie historji, my zaś znajdziemy bodziec, drogowskaz i sprawdzian kontrolny *czynu*. Ponieważ zaś życie pełne, aktywne i twórcze jest już wartością samo w sobie, zyskamy tak wiele, że dla samego tego zysku duchowego warto podjąć realizację planu, choćby się nawet miał nie udać.

Redakcja.

Punkt wyjścia: Znajdujemy się w momencie przełomowym dziejów Polski, która przywrócona do niepodległości i pchana przez wypadki jak również przez swoje „kluczowe“ położenie do odegrania decydującej roli historycznej, ma sposobność ujęcia w ręce inicjatywy moralnej i politycznej w epoce światowego przesilenia cywilizacji. Znajdujemy się również w momencie przełomowym dziejów Europy, która wszedłszy w okres niebezpiecznych konwulsyj ustrojowych, pozbawiona jakiegokolwiek celu powszechnego, zaplątana w absurdalne doktryny społeczno-polityczne, bliska jest nietylko utraty definitywnej prymatu duchowego i politycznego wśród ras i kontynentów innych, lecz i samobójczego auto-da-fe w potwornym kataklizmie wojenno-rewolucyjnym. Znajdujemy się wreszcie w momencie przełomowym ludzkości, gdyż wytworzona przez mózg rasy białej *fałszywa idea postępu*, pociąga już za sobą rasy i kontynenty pozostałe, zaś ferment duchowy, wywołany w Azji, Ameryce, Afryce przez nowożytny nacjonalizm oraz radykalny utopizm socjalny, wytrącił te olbrzymie masywy etniczno-kulturalne z ich równowagi statycznej i pędzie je naoślep ku jakiejś Wielkiej Niewiadomej. Skoro więc moment przełomowy dziejów Polski, jest równocześnie momentem przełomowym dziejów Europy i całej ludzkości, wolno przyjąć za pewnik, że interesy tych trzech kompleksów czy kręgów hierarchicznych historji są ze sobą związane jakimś węzłem intymnym t. j., że zarówno dalszy los Polski uzależniony jest nieodwołalnie od konjunktury międzynarodowej, jak i przyszłe losy Europy i ludzkości zależą w ogromnej mierze od decyzyj i postępowania Polski.

Uzasadnienie: Koncentracja interesów i współzależność procesów rozwojowych czyto gospodarczych czy politycznych czy moralno-religijnych, postąpiła już tak daleko, że każdy kontynent, rasa i naród, związane są na śmierć i życie z całokształtem spraw i problemów społeczności globowej. Kula ziemska jest już dziś jednią potencjalną i chaos powszechny jest w pierwszym rzędzie wynikiem tego, że niema dotąd siły, ani autorytetu nadrzędnego, któryby umiał z niej uczynić *jednię aktualną*. Chaos ten trwać będzie tak długo, dopóki na arenę dziejów nie wystąpi naród, któryby: 1) zrozumiał dogłębnie interes uniwersalny ludzkości i umiał go zaspokoić, nie szkodząc w niczem swoim żywotnym interesom narodowym, 2) posiadał zdolność syntezy elementów różnorodnych, dar umiaru i tolerancji, oraz żywe poczucie odpowiedzialności za historję, czyli: potrafił myśleć, działać, planować, rozsądzać spory neta potrzebuje pilota, prowadzącego ją jak kosmiczny samolot. Pilotem takim nie może być Kościół, gdyż jest to organizacja, stworzona dla kierowania ludzkości ku celom *transcendentnym*, pozagrobowym, w abstrakcji do jej celu doczesnego; nie może nim być areopag państw: Liga Narodów, gdyż ma ona na celu, uzgadnianie interesów i celów *immanentnych* ludzkości, specjalnie zaś politycznych i gospodarczych, zachowując się obojętnie wobec jej przeznaczeń nadprzyrodzonych; nie może nim być międzynarodowa organizacja proletarjatu, gdyż jest to siła egoistyczna, burzycielska w stosunku do klas pozostałych i destrukcyjna w stosunku do wszystkich niemal celów duchowych ludzkości, deklasująca człowieka jako gatunek kosmiczny do poziomu zwierzęcia, a więc wcielająca właśnie ową fałszywą ideę postępu od której zaczął się cały ten wielki Chaos na naszym globie; nie może nim być imperjum brytyjskie, mimo swych zdolności do kompromisu i synkretyzmu, gdyż ma ono tradycyjny, ograniczony krąg interesów i poza swój egoizm imperjalistyczny wyjść już nie jest w stanie; nie może nim być naród niemiecki, gdyż jego „doktryna siły“ i brutalna atolerancja, spowodowana organiczną megalomanją rasową, czyni go ślepym na potrzeby innych ras i narodów, i zamienia go w prymitywną, barbarzyńską maszynę podboju; nie może nim być Francja mimo swoich świetnych tradycyj altruistycznych, gdyż właśnie fałszywa ideologja społeczno-polityczna, zrodzona podczas Wielkiej Rewolucji, zapoczątkowała obecne przesilenie, wskutek czego Francja musi wprzód dokonać rewizji swego własnego ideału historycznego; nie mogą nim być Włochy, gdyż ich idea „Powszechności Rzymu“ jest dziś już niewczesną i jednostronną. Nie może pełnić tej funkcji wogóle żaden naród: 1) o postawie duchowej jednostronnej, 2) o położeniu geopolitycznem do funkcji tej nieprzystosowanem, 3) o tendencjach imperjalistycznych budzących podejrzenie, że pod pokrywką interesu całej społeczności globowej będzie on działał na szkodę innych w imię interesów egoistycznych, 4) historycznie zużyty, lub też zaprzątnięty misją dziejową indywidualną, wykluczającą pełnienie misji uniwersalnej.

(Uwaga: Wiadomo, że do tego pilotażu globowego aspirują Żydzi, w imię swoich tradycyj mesjanistycznych, jest jednak notorycznie znanem, jak egoistycznie i niemoralnie pojmują Żydzi tę swoją uroszczoną nadrzędność, i jak daleko zabrnęli oni w gruby, cyniczny materjalizm, uniemożliwiający im już nietylko kierownictwo, lecz nawet uczestnictwo w pracach ludzkości, zdążającej ku celom duchowym.

Drogowskaz praktyczny: Determinizm historyczny już się przeżył. W epoce ruchów i akcyj świadomych (komunizm, faszyzm, Akcja Katolicka, masoński tajny interwencjonizm), naród, zamierzający odegrać rolę pilota historji, nie może zdać się na los przypadku. Naród taki musi wyłonić z siebie Logos: *plan świadomy*, aby mógł urabiać płynne tworzywo chaosu dziejowego. Plan taki winien być kompletny, t. j. obejmujący całokształt spraw i problemów epoki, a sięgający w przyszłość najdalszą, jaką tylko można ogarnąć z perspektywy takiej syntezy.

Drogowskazy praktyczne, przy układaniu takiego planu, powinny być następujące:

a) Zasada „laissez fair, laissez passer“ jest fałszywa; nic się nie zrobi samo; wszystko musi być *stworzone na nowo*, choćby nawet pozostawiono w mocy większość form ustrojowych w przeszłości wypracowanych, gdyż kompozycja powinna wynikać z jednej idei podstawowej i z jednego uniwersalnego celu, aby wszystkie jej elementy mogły się zestroić w jednię nadrzędną doskonałą.

b) Aby osiągnąć tę perspektywę, z której wszystko może być na nowo obmyślone i wytworzone, trzeba naprzód wycofać się ze spraw, konfliktów, szablonów myślowych i t. p., w które uwikłana jest współczesna Europa, a z nią świat cały; taki okres izolacji zupełnej, okres skupienia przed generalną batalją czynu, potrzebny jest nietylko prorokom i zbawcom, pragnącym reformować świat i tworzyć nowe religje, lecz i zbiorowiskom ludzkim, narodom; naród musi wejść w siebie, przemóc roztargnienie duchowe, zdobyć jedność osobowość i pełną samowiedzę swoich zadań.

c) Raz nakreśliwszy plan, nie można wracać już do żadnych starych, politycznie wyranżerowanych kombinacyj, szablonów i tricków, choćby podsuwała je pokusa pójścia po linji najmniejszego oporu; nie wracać też do celów i prac już ukończonych, z któremi borykała się ludzkość w ciągu minionych epok (v. „wskrzeszenie Rzymu“, „nowe średniowiecze“ i t. p.); nie podejmować wreszcie zadań, któremi obarczone są już inne środowiska kulturotwórcze i narody, jako swojem dziejowem przeznaczeniem, — trzeba bowiem wznieść się ponad nie, aby je twórczo zreasumować i pokierować niemi konstruktywnie, planowo, tak, by zbiegły się promieniście — mimo pozornych sprzeczności — ku jednemu celowi powszechnemu.

Etapy planu: Przejdźmy teraz zkolei do pobieżnego nakreślenia zadań z funkcyj historjotwórczych narodu, przyjmującego rolę nadrzędną pilotażu globowego.

I) Raz podjąwszy tak odpowiedzialne dzieło, Polska musi czuwać ustawicznie, by nie przestała być momentem powszechnej równowagi politycznej i nie dała sobie wytrącić z rąk steru. Postuluje to stworzenie jasno sformułowanego *systemu polityki zagranicznej*, czułego jak sejsmograf na wszystkie niebezpieczne wahnięcia jednostronne.

II) Rząd polski powinien nietylko sam stanowić mózg kierowniczy całego tego systemu, ale i zaznajamiać coraz szersze masy obywateli z misją historyczną Polski na terenie międzynarodowym. Do realizacji bowiem tak ogromnego planu niezbędnem jest czynne i wytężone poparcie całego narodu, przetworzonego w jeden złom woli i samowiedzy dziejowej. Uwaga narodu polskiego musi być stale zwrócona na dwie te prawdy podstawowe: 1) epoka potrzebuje autorytetu nadrzędnego, centrum duchowego planety, 2) Polska ma *stworzyć sama siebie* jako to centrum i ten autorytet.

III) Naród jest ciałem luźnem, formacją wielowarstwową, zaangażowaną w różnorodne funkcje produkcyjne konieczne do utrzymania go w bycie. Dlatego naród nie może podołać obowiązkowi skierowywania uwagi na swe zadanie nadrzędne, bez wytworzenia specjalnego organu dla tego celu. Organem takim winna być *elita duchowa* narodu, podzielona zkolei na grupy wtórne: elitę naukową, polityczną, gospodarczą, literacką, religijną i t. p.

IV) Zadaniem ośrodkowem elity duchowej narodu jest rozwijanie, przechowywanie i uzupełnianie elementów polskiego planu historycznego, uzgadnianie ich z tradycją przeszłości, z charakterem narodowym, oraz z wielkiemi kreacjami myśli polskiej w dziedzinie filozofji i sztuki, polemika z poglądami i doktrynami zgubnemi, propaganda w skali międzynarodowej i t. p. Sam rdzeń ideowy tej działalności stanowić winna istniejąca już *doktryna filozoficznego mesjanizmu*, stworzona przez myślicieli polskich ub. wieku, której osnowa spekulatywna pokrywa się w zupełności z nakreślonem powyżej zadaniem historycznem narodu.

V) Struktura ustrojowa Polski winna odpowiadać powyższym celom, tak by zasady naczelne tysiącletniego planu dziejotwórczego, opracowywane w mózgu teoretycznym (elita filozoficzna) i mózgu praktycznym (rząd polityczny) mogły przenikać swobodnie aż ku najszerszym warstwom, utrzymując je w napięciu ideowem i wskazując im nowy ideał życia twórczego. Realizacja tego ideału, opanowującego społeczeństwo za pośrednictwem organów politycznych, szkolnictwa, prasy, literatury i t. p., winna wytworzyć w Polsce stopniowo *nowy typ człowieka*, zrywającego z przeżytemi ideałami życiowemi ubiegłych epok, a nawet różnych prądów duchowych współczesności, a uzdolnionego do bezinteresownej służby Polsce w jej misji uniwersalnej na globie.

VI) W związku z tem rozwinąć trzeba w Polsce niezwykle intensywny ruch kulturalny, o wszechstronnych dążnościach poznawczych, etycznych i twórczych. Polska ma być państwem ideokratycznem, więcej jeszcze: *potencjalnem nadpaństwem*, w którem życie na poziomie najwyższych aspiracyj duchowych będzie prostym, nieodzownym obowiązkiem obywatelskim. Polak nowoczesny winien żyć w łączności intelektualnej z filozofją, nauką, historją, winien orjentować się w prądach umysłowych różnych narodów, środowisk cywilizacyjnych, epok; synkretyzm ten nie może jednak przechodzić w eklektyzm, lecz musi być podporządkowany jednej prawdzie i idei nadrzędnej.

VII) Polska ma ustanowić *powszechny autorytet prawdy*, twórczego, konstruktywnego rozumu. Autorytet taki będzie naturalnem następstwem uznania, że właśnie rozum twórczy, planujący odnowa historję, stworzy wielki i harmonijny ład globowy. Na tym autorytecie prawdy ugruntuje ona *nowy kodeks powszechny prawodawstwa społecznego* („prawo prawdy“), normujący przejrzyście zasady i strukturę wewnętrzną życia gospodarczego, politycznego, umysłowego i moralno-religijnego narodów. Będzie to: 1) kodyfikacja ekonomji uniwersalnej (podług zasad ekonomji matematycznej Hoene-Wrońskiego), 2) ostateczna kodyfikacja nowoczesnego ustroju państwowego, uzupełnionego przez instytucję koordynatywną Ciała Kierowniczego, 3) międzynarodowa organizacja ciał naukowych i systemu wychowawczego, uwzględniająca *rolę dominującą wiedzy* w nowej strukturze społeczności globowej, 4) akcja konstruktywno-pacyfikacyjna *zgodzenia wiedzy z wiarą* (filozofji z religją), mająca na celu uśmierzenie rozgorzałej współcześnie walki z ideą Boga, religją i Kościołem, przywrócenie powagi celów transcendentnych, nadprzyrodzonych, ustanowienie Kościoła Powszechnego i konkordat nadrzędny pomiędzy Związkiem Państw a tą uniwersalną instytucją kościelną. Cel drugi i czwarty realizowany będzie w pełnem porozumieniu z naczelnemi organami Związku Państw i społeczeństwa kościelnego, które dziś przeżywają okres groźnego rozdźwięku, brak bowiem pomostu i wiązadła między zrzeszeniem prawnem Państwa, stworzonem dla celów doczesnych, a zrzeszeniem etycznem Kościoła, stworzonem dla celów nadprzyrodzonych. Takie zrzeszenie pośrednie stworzy Polska pod nazwą *Unji Absolutnej ludzkości*, z organami najwyższemi, mającemi siedzibę w Polsce, oraz z *permanentnym kongresem wymiany dóbr duchowych*, stanowiącym platformę zetknięcia i dysput intelektualnych wszystkich ludzi, zdolnych do poświęcenia się dla absolutnych celów człowieka na ziemi

Zakończenie: Niepodobieństwem jest w ramach krótkiego artykułu, wyszczególnić wszystkie etapy „planu tysiącletniego“. Ograniczamy się tedy na zakończenie do wyliczenia ważniejszych problemów, jak: rozwiązanie antymonji społecznej, wypracowanie planu nowej kultury *człowieka twórczego*, w miejsce kultury gospodarczo-militarystycznej czasów obecnych, stworzenie ram rozwojowych dla poszczególnych mesjanizmów narodowych (rozwiązanie problemu nacjokracji), rozwiązanie problemu żydowskiego, oraz problemu pacyfikacji świata, stworzenie *słowiańskiego imperjum federacyjnego* pod przewodnictwem Polski, jako siły wykonawczej i materjalnego oparcia dla realizacji konsekwentnej powyższego planu. Wszystkie te zadania i etapy omówione będą w przyszłych numerach Zetu.

Państwo musi stać na prawdzie

Klamka zapadła, nowa Konstytucja została uchwalona. Pogodzić się muszą z tym faktem nawet jej nieprzejednani przeciwnicy. W ślad za sfinalizowaniem walki o ustrój Rzeczypospolitej, przyjść muszą teraz konsekwencje prawne i praktyczno - polityczne tego wydarzenia. Pierwszą z nich było postawienie na czele rządu człowieka, który uważany jest — wspólnie z min. Carem i min. Makowskim — za duchowego twórcę podstawowych tez nowej Konstytucji. Wkrótce nastąpi też niewątpliwie rozwiązanie izb ustawodawczych, gdyż wygaśnięcie Konstytucji poprzedniej pociąga za sobą automatycznie wygaśnięcie mandatów poselskich, uzyskanych na jej podstawie. Ponieważ zaś rozpisanie nowych wyborów musi nastąpić w ciągu 30 dni od rozwiązania izb ustawodawczych, a głosowanie w 60 dni po rozpisaniu wyborów, więc fakt uchwalenia Konstytucji wywrze wpływ bezpośredni na życie polityczne Polski już w najbliższych miesiącach.

Konstytucję tworzy się jednak nie dla celów doraźnych, lecz dla przyszłości, dla całych pokoleń, dla historji. Aby rządzić państwem, trzeba być dalekowidzem. Bezpośrednie następstwa przełomowego aktu reformy ustroju, ważne niewątpliwie z punktu widzenia praktycznej polityki „stosowanej", są czemś drugorzędnem w porównaniu ze zmianami rewolucyjnemi w samej strukturze państwa i w psychice jego obywateli, jakie niesie ze sobą nowa ideologja ustrojowa. Toteż najważniejszem zkolei zadaniem — i najpilniejszym tematem rozmyślań dla ludzi dalekowzrocznych — wydaje mi się teraz wcielenie *ducha* nowej Konstytucji w organizm społeczno - polityczny, w sumienie i mózg społeczeństwa polskiego; gdyby bowiem utrzymała się antynomja po między pięknemi i słusznemi hasłami ideowemi, w jakie obfituje tekst Konstytucji — a potocznym sposobem myślenia i szablonowemi praktykami naszego życia zbiorowego, byłoby to nietylko zmarnowaniem wartości, o które przez tyle lat walczono i które wysuwają Polskę na czoło państw europejskich, przeżywających podobne przesilenia ustrojowe, lecz i poważnem niebezpieczeństwem dla potęgi, spoistości i siły moralnej państwa polskiego.

Jedno „Ale"

Rzecz naturalna, że rządcy Rzeczypospolitej i twórcy nowej Konstytucji, oddawna już myślą nad tem, jak wcielić w życie zasady i drogowskazy ideowe dokonanej przez siebie reformy ustawodawczej; pocóżby bowiem walczyli przez tyle lat o ich przeforsowanie w Sejmie i Senacie, i o pozyskanie sobie opinji publicznej? Mianowanie płk. Sławka prezesem rządu jest widomym symbolem tej ich troski. Rząd posiada w swoich rękach potężne środki oddziaływania na społeczeństwo, zwłaszcza teraz, gdy system dotychczasowy, demoliberalny, zastąpiony został przez system autorytatywny. Posiadając ogromny aparat propagandowy, szkolnictwo, prasę, instytucje kulturalne, mnogie organizacje społeczno-wychowawcze i wojskowo - przysposobieniowe, przedewszystkiem zaś liczny obóz karnych i zdyscyplinowanych zwolenników, rząd jest w stanie w bardzo niedługim czasie infiltrować masy obywatelskie ideologją nowej konstytucji i nagiąć praktykę naszego życia społeczno-politycznego do tych norm obowiązujących, jakie ona stworzyła.

Jest jednak w tem wszystkiem jedno „ale", którego przeoczenie mogłoby stać się piętą achillesową całego tego problemu. A mianowicie: konstytucja nie może być szczerze i skutecznie w czyn wprowadzona, jeżeli czynniki rządzące nie oczyszczą i nie zregenerują uprzednio *samego tego aparatu, który ma się zająć jej realizacją praktyczną*. Jak to rozumiem? Oto tak, że w sam rdzeń naszego życia społecznego i politycznego wkradło się wszędobylskie a nieuchwytne „kłamstwo", które zdławić musi w zarodku to, co nowa konstytucja przynosi narodowi i państwu pozytywnego i twórczego. „Kłamstwo" to gnieździ się zaś w pierwszym rzędzie w szeregach tego obozu, który obarczony będzie zadaniem propagacji powszechnej tych nowych zasad (inne bowiem, opozycyjne obozy i grupy, jako otwarcie wrogie hasłom ideowym regime'u, kłamać nie potrzebują).

Nazywać rzeczy po imieniu

Wiem, że twierdzenie to uważane będzie przez wielu „schlebiaczy" i „fatygantów" za śmiałość nie do darowania. Sądzę jednakowoż że tam gdzie idzie o wyryte na czole nowej konstytucji *dobro ogółu*, gdzie toczy się gra o powodzenie lub zaprzepaszczenie wielkiego dzieła, odwaga cywilna jest pierwszym z obowiązków obywatelskich. Zdobądźmy się raz na to, by — poza obrębem szablonowego i opłacanego przez partje hałasu opozycyjnego — *nazywać rzeczy po imieniu*. Krytyka rzeczowa i twórcza, była zawsze uczciwszym i pożyteczniejszym sprzymierzeńcem trudnych poczynań konstrukcyjnych, niż udany zachwyt, przejawiający się w charakterystycznem cmokaniu.

Dopóki toczyła się walka, dopóki szło o wykorzenienie złych obyczajów politycznych, o naprawę wadliwie zmontowanego ustroju, o sprawy tak doniosłe, jak ukrócenie parlamentaryzmu demo-liberalnego, przywrócenie autorytetu władzy i wypracowanie nowego kanonu życia politycznego, można było tolerować wewnątrz samego walczącego obozu zjawiska niepokojące i szkodliwe, można było kryć własne braki i wady, wstydliwość taka należy bowiem do repertuaru zasad doraźnej strategji politycznej. Dziś jednak, gdy konstytucja jest uchwalona i władza w państwie zagwarantowana, dzięki nadrzędności Prezydenta i specyficznej strukturze Senatu, gdy regime umocnił się niepomiernie dzięki sukcesom w polityce zagranicznej, — myślę, że obóz rządzący mógłby się zabrać bez zwłoki do pracy nad odrodzeniem duchowem własnych swoich kadr, nietylko się przez to nie osłabiając, lecz przeciwnie wzmacniając i prostując skrzywiony swój kręgosłup ideowy. Zadanie to staje się tembardziej palącem, że: 1) wprowadzenie w czyn zasad nowej konstytucji w całej ich rozciągłości i dosłowności nie da się bez tego uskutecznić, 2) obecna konjunktura Polski w sytuacji międzynarodowej jest tego rodzaju, że los daje nam potężne atuty w rękę, ale wykorzystać je będzie mógł tylko naród zespolony duchowo ze swym rządem, spoisty, odrodzony i zdrowy.

Gdy chcemy żyć i działać, a nawet poprostu stać i chodzić, musimy mieć pod nogami nie mgłę ani widziadło senne, lecz twardą, niewzruszalną *ziemię*. Podobnie naród, społeczeństwo, państwo gdy chce trwać i prosperować, zwłaszcza zaś róść w potęgę i podejmować wielkie prace dziejowe — musi stać mocno na gruncie *prawdy*. Jeżeli bowiem, zamiast niej pod stopami jego czai się kłamstwo, dwulicowość, sprzeczność, obłuda — lepiej by mu uwiązali kamień młyński u szyji i cisnęli go... w próżnię. Otóż niestety kłamstwo wkradło się w rzeczywistość polską i trzeba je koniecznie odkryć, a zdemaskowawszy przygwoździć je do ziemi. Dlatego piszę ten artykuł z niezachwianym spokojem, że spełniam obowiązek obywatelski, i z równem poczuciem słuszności, jak inne, w których prowadziłem szermierkę ideową z błędami marksizmu lub wskazywałem na „grzech pierworodny obozu narodowego".

Legendy i podejrzenia

Gdy się czyta po kolei punkty i paragrafy nowej konstytucji, będącej pod wielu względami aktem ustawodawczym równie doniosłym jak konstytucja 3 Maja, trudno nie zadać pytania: dlaczego społeczeństwo nasze przyjęło ją aplauzem tak małym w stosunku do jej znakomitych walorów. Odpowiedź może być tylko jedna: wybuch entuzjazmu byłby o całe niebo większy, gdyby społeczeństwo wierzyło niezłomnie w szczerość i prawdę tej konstytucji, albo raczej w to, że praktyka życiowa panującego dziś systemu pokrywać się będzie z jej pięknemi zasadami. Że taka nieufność istnieje, wykażę choćby na jednym przykładzie: koncepcja elity i elitarystycznej struktury Senatu, oparta na kapitalnym pomyśle Legjonu Zasłużonych nie znalazła poparcia w społeczeństwie i nie weszła (niestety!) w skład zasad nowej konstytucji *dlatego*, bo cały naród — nie wyłączając samychże piłsudczyków — podejrzewał w niej kłamstwo, lub delikatniej mówiąc „podrywkę"; nie wierzono, by szło naprawdę o dobór najlepszych, mniemano natomiast, że pod pokrywką szlachetnej idei, obóz rządzący chce dać wynagrodzenie swoim stronnikom i kombatantom, oraz ustabilizować się przy władzy.

Jeżeli tego rodzaju legendy i motywacje psychiczne krążyć mogą w społeczeństwie i tamować jak limfa zdrowy obieg krwi w naszym organizmie narodowym, jeżeli nagromadzają one zwały przeszkód i nieporozumień naokoło ludzi, zdążających z energją i wytrwałością do realizacji wielkich celów,—to znak, że coś tam u samych podstaw jest niewporządku, że jakieś powody tej nieufności istnieją. A jeżeli one są, to nie wolno ich przemilczać, chociażby w imię tych wielkich celów, którym one stoją wyraźnie na zawadzie. Któż bowiem zaręczy przodownikom i kierownikom naszego życia politycznego, że podobne legendy i opory psychiczne nie utracą w praktyce wiele jeszcze ich prac, pomysłów i poczynań? Jakie się z tem wiąże roztrwonienie drogocennej energji, i jakie z tego wyniknąć mogą straty historyczne dla narodu, dowodzi przykład podany wyżej: gdyby bowiem Polska potrafiła zorganizować prawdziwą, twórczą elitę — w epoce konwulsyjnych narodzin elit fałszywych, w rodzaju hitlerowskiej i komunistycznej — dałaby może światu *prototyp nowoczesnego społeczeństwa doskonałego*, a więc rozwiązanie najtrudniejszego problemu, z jakim boryka się ludzkość od stuleci.

Niebezpieczna dwutorowość

Lecz jakież-to kłamstwo czai się w rdzeniu naszej codziennej praktyki politycznej? Gdzie go szukać i jak je unieszkodliwić? Otóż to największy problemat. Kłamstwo, o którem mówię nie jest namacalne, nie jest jakiemś zjawiskiem jednostkowem; ono jak stojąca woda, rozlewa się wszędzie, a jak hydra ma wiele głów, i wiele jadowitych języków. Źródłem jego jest — jak zawsze — nie ideologja, nie norma powszechnie obowiązująca, lecz *człowiek*. Człowiek polski, moralnie niezdyscyplinowany, duchowo nieprzetworzony, pełen zastarzałych nałogów myślowych i zanieczyszczeń psychicznych. Człowiek, który — czyto na wysokiem dygnitarstwie państwowem, czy na skromnej placówce urzędniczej, czy w poczytnym organie prasowym, czy w roli działacza społecznego — przykrawał sobie zawsze każdy postaw sukna do swojej małostkowej miary. Bez względu jednak na to, kto jest winowajcą owego „kłamstwa" organicznego, wystarczy stwierdzić, że wytworzyło ono niebezpieczną dwutorowść, zrazu dającą się wytłumaczyć rozbieżnością nieuchronną między ideą a „polityką stosowaną" lecz powoli zatruwającą sam rdzeń pacierzowy sumienia społecznego, niby nadużywany narkotyk.

Polega ta dwutorowość poprostu na tem, że co innego się myśli a co innego mówi, albo też: co innego się planuje i zapowiada a co innego się robi. Doprawdy lepiej powiedzieć bez ogródek, że się tworzy państwo totalne bezwzględnej dyscypliny z kategorycznem podporządkowaniem jednostki maszynie przymusu zorganizowanego (jak w hitlerji albo w Sowietach), niż głosić ideał wolnego, świadomego obywatelstwa, a paraliżować jego realizację przez stosowany w praktyce na każdym kroku natrętny, wszędobylski choć ukryty przymus. Doprawdy lepiej wprost pójść na lewo i uprawnić otwarcie społeczny radykalizm, niż jedną ręką wsadzać do więzienia młodych zapaleńców za agitację komunistyczną, a drugą dawać — na tęż-samą agitację — subsydja rządowe Legjonowi Młodych, a nierzadko tymsamym młodzieńcom, których się oficjalnie umieszcza w więziennej celi. Paradoksalne takie sprzeczności możnaby wprawdzie usprawiedliwić polityką rozmyślnej obustronności (obóz rządowy skupia np. zarówno radykałów socjalnych, jak elementy konserwatywne, zachowuje neutralność pomiędzy komunizmem a hitleryzmem i t. p.); jednakowoż czem innem jest umiejętne harmonizowanie elementów przeciwstawnych, owa tradycyjna polska sztuka umiaru i tolerancji ideowej, czem innem zaś stała rozbieżność między teorją a jej praktycznem stosowaniem, rozbieżność taka dezorjentuje bowiem społeczeństwo, demoralizuje własne szeregi i niweluje energię konstruktywną czynników rządzących (plus i minus daje w rezultacie zero).

System ukrytego przymusu

Państwo jest systemem równowagi między wolnością a przymusem. Prawda ta została zrozumiana przez twórców nowej konstytucji i uwzględniona w jej tezach. Aby zrekompensować potężne wzmocnienie władzy Prezydenta, ustanowionego odtąd w państwie jako czynnik nadrzędny, usankcjonowano głoszony oddawna ideał świadomego obywatelstwa. W samej rzeczy przymus nie wydobędzie nigdy ze społeczeństwa tyle siły twórczej, ile dać jej może państwu dobrowolne poświęcenie. Świadomość tego pozwoliła twórcom konstytucji zachować ostrożny umiar w walce z anarchicznym demo-liberalizmem, wywodzącym się z rewolucji francuskiej. Zachowano i rozszerzono nawet dobrze pojętą wolność obywatelską, ograniczając ją ideałem nadrzędnym *dobra ogółu*. Ale biurokracja i praktyka życiowa obozu rządzącego nie umiała dotąd zastosować koncepcji tej w życiu publicznem, choć zasady jej były od lat już głoszone i dyskutowane. W praktyce panuje wszędzie obezwładniający przymus, stosowany dość cynicznie, wbrew hasłom idącym zgóry, dobrowolne, twórcze obywatelstwo jest w ten sposób paraliżowane w samym zawiązku i nie może się rozwinąć. Czy mam tu dawać przykłady? Czy mam mówić o poniżającym godność wolnego człowieka postrachu, zamykającym usta wszystkim, w jakikolwiek sposób od czynników rządzących uzależnionym? Czy mam mówić o stosunkach w szkolnictwie, w tej instytucji, która ma wszczepiać młodemu pokoleniu owe ideały twórczego, wolnego człowieczeństwa, a składa się z rzesz nauczycielskich, drżących o chleb codzienny, żyjących pod ustawiczną grozbą represyj urzędowych, we wszystkiem skrępowanych, jak żołnierze na mustrze?

I znowuż nie wtem błąd, że wolność sąsiaduje z przymusem i swobodna inicjatywa z rozkazem, narzucającym dyscyplinę — bo chodzi przecież właśnie o umiejętne koordynowanie tych czynników — lecz w tem, że ten przymus jest ukrywany pod maską dobrowolnej inicjatywy, co w oczach szerokich mas wyglądać musi albo na szyderstwo albo na kłamstwo. Człowiek bowiem chętnie da ofiarę na cel publiczny, jeżeli zaś nie chce dać dobrowolnie, zniesie i to bez szemrania, że mu ją dać każą; ale zawsze wzburzać go będzie, gdy — nie pytając nawet, czy chce dać dobrowolnie — zmuszą go do ofiary, wmawiając jednocześnie, że to jego własna inicjatywa. Otóż tego rodzaju trick stosuje nasz aparat biurokratyczny w tysiącach i miljonach wypadków, zdradzając tem zupełną nieznajomość psychologji ludzkiej i odwracając od rządu serca tych, którzy szczerze i bezinteresownie pragnęliby mu pomagać.

Być może, że ten nałóg przymusu, jest zabytkiem z tych niedawnych czasów, gdy budowało się zręby państwowości i tworzyło armję, tę warownię koniecznego przymusu, z czasów, gdy trzeba było toczyć walkę z odradzającym się w duszach polskich biesem anarchji i prywaty. Dziś już minęliśmy jednak ten etap i trzeba iść dalej.

Kłamstwo na cenzurowanem

Gdy mowa o ideologji obozu rządzącego, człowiek historjozoficznie zorjentowany wie, co ma pod tem rozumieć, gdyż zasady tej ideologji przemyślał dokładnie i umiał je zestroić w jeden system myślowy. Ale dla szerokiego ogółu, gorzej: dla setek dygnitarzy i przodowników samej rządzącej grupy t. zw. „ideologja obozu" jest pojęciem mglistem, nieuchwytnem, nieskontrolowanem. Notoryczną jest u Polaków niechęć do myślenia a zawadjacka pochopność do działania. To też każdy kto miał sposobność zetknąć się z tem bliżej, wie dobrze, że ludzie, którzy na mocy swej przynależności do grupy rządzącej powinni znać nawylot zasady, idee i cele regim'u, zasłaniają się — przyparci do muru — tem wygodnem, stereotypowem: „idea to On". Zbytecznem jest tłómaczyć do jakiego impasu prowadzić musi takie pasożytowanie na wielkiem nazwisku. W konsekwencji tego wytwarza się w praktyce życiowej obozu rządzącego groźna luka ideologiczna, którą zapełnia nieuchronnie to najłatwiejsze i najkłamliwsze: frazes. Rzuca się w rzesze jakieś niewyraźne „sztance", powiedzonka, pusto brzmiące słowa, jak: „wychowanie obywatelskie", „świadomy obywatel", „Polska mocarstwowa", pod któremi ukrywa się naprawdę olbrzymia, soczysta treść ideowa, ale które zostały przez deklamujących państwowotwórczo wyzute, wyprane z tej treści i unoszą się nad Rzeczpospolitą jak puste, wydęte formy, rozpryskujące się w zetknięciu z rzeczywistością jak bańki mydlane.

Znowuż powstaje tutaj groźna rozbieżność między prawdziwym rdzeniem ideowym współczesności polskiej, znajdującym swój wyraz zarówno w tekście konstytucji, jak w rozumnej, śmiałej polityce zagranicznej — a pustką treści wypełniającą głowy polskie, pustką, zasłanianą frazesem. Rodzi to poważne obawy, by kłamstwo i tutaj nie zniosło prawdy, tak jak minus znosi plus. Mocarstwo stać musi na twardym gruncie; źle jest gdy „mocarstwowość" roztapiana jest przez bałamutny język w retoryczny, patetyczny frazes. Idea musi być rozumiana i miłowana przez ogół, przez cały naród. Zwłaszcza dziś, w epoce ogromnej odpowiedzialności historycznej, jaka zaciążyła nad Polską, masy polskie muszą być aż do rdzenia przesączone i ożywione ideą, muszą ją rozumieć, podziwiać i chcieć realizować, choćby kosztem najofiarniejszego heroizmu, najwyższego poświęcenia. W ten sposób umiał regime hitlerowski związać ze sobą duchowo Niemcy i rozpalić je nieustannie płonącym ogniem wewnętrznym. Jeżeli to nie nastąpi i u nas, żaden rząd nie będzie mógł mieć pewności matematycznej, że stając oko w oko z najtrudniejszemi, przełomowemi zadaniami historycznemi ma za sobą cały, jednolity naród.

Dzisiaj pewności takiej niema i być nie może. Sama już ta nieufność, jaką żywią masy do szczerości rządowych poczynań przemawia przeciwko niej. Jeżeli zaś przypatrzymy się uważnie takim szeroko zakrojonym akcjom obozu rządzącego jak: wychowanie obywatelskie, społecznictwo, przysposobienie powszechne, sanacja moralna, wykryjemy wszędzie ów szyderczy, złośliwy bluff, fikcję, kłamstwo, które utrąca u podstaw wzniosłe poczynania. Rzuca się hasło: każdy świadomy obywatel powinien dawać ogółowi bezinteresowną pracę społeczną. Ale jak to wygląda w praktyce? Do „pracy społecznej" pchają się karjerowicze, łakomi na nagrody w postaci posad rządowych, odznaczeń i orderów; wskutek tego cała ta akcja staje się odrazu nieszczera, fikcyjna, pozorna. Fabrykuje się fałszywe statystyki i sprawozdania, sukcesy istnieją tylko na papierze (czemu zresztą winna w dużej mierze sama biurokracja, przywalająca „społeczników" żądaniami niezliczonych wykazów, wykresów, formularzy o bezużytecznych często, bezsensownych rubrykach; wiedzą coś o tem nieszczęśni nauczyciele, którzy pół dnia spędzają na wypełnianiu takich papierków, na podawaniu zmyślonych dat i danych, bo o sprawdzaniu ich nie może być mowy). Zakłada się ogródki, żłóbki, drużyny sportowe, bibljoteki i różne inne instytucje społeczne, które figurują na papierze, defilują nawet w czasie uroczystości państwowych, ale których w rzeczywistości... wcale niema. I na te fikcje przeciąża się pracowników opłatami, składkami, „dobrowolnie uchwalonemi" ofiarami, rozpalając w nich gniew przeciwko kłamstwu trwoniącemu ich grosz napróżno.

A organizacje przysposobieniowe? Czyż nie pełno w nich ludzi, którzy wstąpili do nich nie z poczucia obowiązku obywatelskiego, lecz w nadziei uzyskania posady? Czyż nie zemścił się ten bluff i na organizacji ruchu młodzieżowego, który podgrzewany obietnicami posad rządowych i subsydjami, wymknął się z rąk kierownikom i wyrodził się w rewolucjonizm markso-leninowski (Legjon Młodych), legitymujący się kłamliwie wobec władz szyldem „państwowotwórczym", a w istocie swej antypaństwowy?

Moralność i kultura

Podobnie jest z akcją moralnej regeneracji społeczeństwa, zmaterjalizowanego starą demagogją demo-liberalną i niechętnego do ofiar na rzecz ogółu. Jakże tu wywieszać sztandar odrodzenia moralnego, gdy się jednocześnie toleruje seksualpropagandę „życia ułatwionego", w istocie swej antypaństwową, zatruwającą sumienie społeczne, osłabiającą prężność twórczą i zdrowie moralne mas; gdy się prowodyra tej „reformy obyczajowej" obsypuje zaszczytami i sadza w gronie nieśmiertelnych; gdy się — co najgorsze — pozwala szerzyć tę propagandę organizacjom prorządowym (Zw. Pracy Ob Kobiet i organizacje radykalne młodzieży), nie dostrzegając, że godzi ona wprost w siłę militarną państwa. Boyszewizm, subsydjowanie pism antyreligijnych, amoralna elita literacka, forytowana przez instytucje państwowo-kulturalne, młoda literatura „ekshibicjonistyczna", literatura sex'u, rozkładu duchowego, niedołęstwa, brutalizmu i psychologji węchowo-dotykowej, — czy wszystko to nie stoi w jaskrawej sprzeczności z głoszonemi przez obóz rządzący ideałami? Dlaczego więc zjawiska te są życzliwie tolerowane? Czyż i tu nie zakradło się wszędobylskie kłamstwo, zamieniające w bluff najżarliwsze wysiłki konstrukcyjne ludzi odpowiedzialnych za rządy państwem i za przyszłość narodu?

Gdy się śledzi rozwój propagowanej od niedawna idei „mocarstwa kultury", trudno się oprzeć wrażeniu, że i tutaj ten sam duch sprzeczności przedrzeźnia się pięknym założeniom i planom. T. zw. „literatura państwowotwórcza" pobudzana zastrzykami subwencyj, działalność organizacyjna Dep. Sztuki i Kultury, prace Akademji Literatury, taktyka Funduszu Kultury Narodowej, akcja T. K. K. T., wszystko to wydęte jest w fikcję, bo pod świetnemi szyldami niema żadnej treści dogłębnie przepracowanej, niema prawdy, entuzjazmu, sumiennego przeświadczenia o misji kulturo-twórczej, a jest tylko pusta forma, ozdabiana głośnemi nazwiskami, „wawrzynami akademickiemi" i t. p. Indyferentyzm ideowy, sceptycyzm i biurokratyczny kult formy, oto charakterystyka ludzi, którzy wykonują te prace herkulesowe, mające dźwignąć kulturę polską na poziom równy największym europejskim narodom. Czy ta kultura „bankietowa" ma jakiś istotny związek z potężną ekspansywną twórczością kulturalną, o jaką szło niewątpliwie inicjatorom tej akcji?

A owi niezliczeni schlebiacze, owe rzesze fatygantów i „cykowników", o których pisał niedawno tak dosadnie Zygmunt Nowakowski w IKC, czy są żywiołem, na którym można budować? Przecież to lotny piasek, który zmiata bez śladu pierwsza lepsza burza dziejowa. Ci skwapliwi organizatorzy kultu, zawodowi potakiwacze, autorowie adresów imieninowych, stwarzają szkodliwą fikcję, którą wytrawni rządcy państw powinni bezlitośnie burzyć: fikcję siły stojącej za rządem, która w momencie krytycznym usuwa mu się pod nóg, wyślizguje się jak piskorz, wycieka przez palce. Włodarze Rzeczypospolitej, kimkolwiekby oni byli muszą wiedzieć na co i na kogo mogą rachować w tych wielkich grach, gdzie idzie o byt, honor i posłannictwo państwa polskiego. Zazwyczaj też, ci co usuwają się od pochlebstwa, ludzie zdolni do odważnej, rzeczowej krytyki, są fundamentem *prawdy* dla każdego obozu, narodu, państwa, organizacji społecznej; oni bowiem miłują sprawę publiczną, a nie swój spokój i interes osobisty.

O państwo prawdy

Fikcją i kłamstwem niedaleko się zajedzie. Potęga jest tam gdzie jest prawda. *Państwo musi stać na prawdzie*, — oto dogmat każdego czasu. Dlatego realizacja zasad ideowych nowej konstytucji musi być poprzedzona nowym etapem pracy i walki: spokojnym rachunkiem sumienia i „wojną prawdy". Tępienie fikcji, frazesu, lizusostwa, karjerowiczostwa — a tworzenie *charakterów*, ludzi o pełnej samowiedzy ideowej, ludzi cywilnej odwagi, przejętych do głębi wielkością i misją historyczną Polski. Trzeba takich ludzi szukać i trzeba ich znaleźć.

Powie mi ktoś, że „nie czas na to, gdy rząd przygotowuje wybory". A jednak przecięcie wrzodu powinno nastąpić właśnie w takiej przełomowej chwili. Inaczej dalej brnąć się będzie w „rzeczywistość urojoną", stawiać na bluff, marnować kapitał zaufania. Siła, jeśli chce być prawdziwą, musi się przeglądać w duszach mas bez obawy, jak w czystem zwierciadle; musi być siłą duchową, siłą żarliwego przekonania, a nie tą wymuszoną, sfingowaną, sztucznie spreparowaną zapomocą środków nadzwyczajnych, stojących zawsze do rozporządzenia aparatu władzy. Pod szklaną, błyszczącą skorupą formy, musi trwać twarda, soczysta miazga treści.

Prawda jest jak kryształowa kula. Przejrzysta zzewnątrz, a wewnątrz miąższa, ciężka i twarda. Taką kryształową kulą niech będzie Polska. Gdy, to nastąpi, „gdy wojnę prawdy Polska wygra w sobie", może niedługo już będziemy przeżywali wspaniałą erę wielkości i triumfu, erę globowej ekspansji polskiego ducha twórczego.

Jerzy Braun

OTOKAR BRZEZINA

Kobiety

Co śpiewa wieczór nad królestwami, nad miastami, nad zasiewami
i nad drogami tajemnemi, nad wilgotnemi zmierzchami?
Czyje ręce w ogrodach zachodów, gdy płoną pod błękitem,
przez tysiąclecia wam róże rwą, jak na chwile powitań?

Gdy po dniach miłości wracacie znużeni od swych dzieł dalekich,
dech ziemi czarnej bije ku wam, jak przeczucie przyszłych wieków:
wspaniałe miasta braterskie w złote przestworza strzelają,
sen ogrodów świetlistych, zmieszanych rytmów, marmuru i metalu.

I w słońcach, które się rodzą i gasną, i złocą,
rozpięte, białe ręce kobiet, jak zorze migocą,
po wieki wieków was strasząc, umykając przed wami,
i wiecznym kształtem piękna przemawiając jak los, nieznane.

O mocne ręce płonące, dokąd-ście tęsknotę naszą prowadziły?
Do jakich ocknionych ogrodów, o których wieki zaklęte śniły?
Do jakiej ciszy, gdzie żalem wielkiego nadmiaru dzwoni
śpiew ptaków polarnych nad smutnych jezior tonią?

Obłoki myśli, jak wyspy w morza światła pną się pionowo,
pokryte fosforyczną roślinnością księżycową,
a serc naszych bicie jest, jak pobrzęk metaliczny, głuchy
na brzegach, skąd spuszczają łódki z srebrzystych łańcuchów.

A oczu w miłość wpatrzenie jest żeglugą w nieme zamorza,
gdzie buchają ogniem pożarów duchowych światów wzgórza,
jak gałęzie splecione z sobą, gdzie błękit bez granic
rozszumia się kosmicznych pralasów dawnym ranem.

(Z tomu „Ruce") *Spolszczył Antoni Madej.*

JERZY BRAUN

Dni Konradowe *)

Prolog (fragment)

Gdy się podniosła kurtyna, scena jest cała zasnuta gęstemi zasłonami z czarnej gazy i wygląda jak otchłań-chaos. Cicha, jątrząca, oparta na efektach perkusji muzyka wywołać ma nastrój mrocznego pustkowia na rozstajnych drogach. Hulają przeciągi wichrowe, których gwizd i szum przestylizowany jest w chromatycznie wzbierające i spadające pasaże raz pospieszne, to znowu zwolnione, diminuenda i crescenda.

(Z głębi Chór niewidzialny i jakby zbliżający się w pędzie).

CHÓR AGITATO — Leć, goń, spiesz, tędy, nie ustawaj.

GŁOS ALARMOWY — Bracia do broni.

GŁOSY ZEWSZĄD — Gdzie broń? Z kim, którędy? Naprzód. Nie, przez most, naprzełaj. Stój, nie tędy. Puść ręce.

(Sekunda zastoju).

(Z prawej Chór niewidzialny i jakby w pochodzie pogrzebnym).

CHÓR LAMENTOSO — Niema, nie powróci, przepadło. Złamcie nad głowami ramiona. Wolniej, wolniej, ta trumna. O biada.

GŁOS POGRZEBOWY — Przykryjcie kirem lica. Śpiewajmy.

GŁOSY ZEWSZĄD — (na tle nucenia żałoby). Już nigdy. Nigdy. Nie wstanie. Na sztandar nie zaklnie. I na klingę. Płacz, żal, trwoga.

(Sekunda zastoju)

(Z lewej Chór niewidzialny i jakby miotający się w furji przyziemnej)

CHÓR STACCATO — Wróg, niszcz, spal. Krew, pij, sycz wężem.

GŁOS MŚCIWY — Z Bogiem, albo mimo Boga.

GŁOSY ZEWSZĄD — (na tle głuchego szmeru) We śnie zabij. Masz, trucizna. Pali krzywda. Niema zlitowania.

(Sekunda zastoju)

JEŹDZIEC — (niewidzialny w tętentach) Tu był Konrad!

ECHA ZEWSZĄD — Konrad... Konrad... Konrad...

GŁOS NISKI — (na tle ech) Noc, ciemność, zdrada. Niema, niema Konrada.

GŁOS WYSOKI — (na tle ech) Nie przychodzi, czekamy, wiek mija. A ty, gdzie widziałeś Konrada?

ANIOŁ — (niewidzialny w szumie skrzydeł) Tu było Słowo!

ECHA ZEWSZĄD — Słowo... Słowo... Słowo...

GŁOS NISKI — (na tle ech) Pękły struny, umilkły pieśni. Niema już, niema Słowa.

GŁOS WYSOKI — (na tle ech) Wytężamy, wytężamy słuch. Czyś ty słyszał, czy słyszałeś Słowo?

(wicher ucisza się)

(Cienie niebieskie zbliżają się, ledwo majaczejąc w mroku, zewsząd, z głębi, ku przodowi sceny).

CIEŃ I — Czy słyszałeś ten wicher, co szedł z północy na południe?

CIEŃ II — A ty czyś słyszał ten, co z zachodu na wschód przewiewa?

CIEŃ III — A wy, czyście tamten słyszeli, co na zachód ze wschodu pędzi?

CIENIE NIEBIESKIE — (razem) Tu się spotkały wichry wszystkie, tutaj jest środek ziemi.

CIEŃ IV — Ale tutaj jest noc.

CIEŃ V — I męka.

CIEŃ VI — I pogrzeb.

CIEŃ VII — I walka.

CIENIE NIEBIESKIE — (razem) Tu się rozpęta Chaos i tutaj go zwiążą przez czyn i przez słowo. (przystanęły półkolem).

(Cienie czerwone zbliżają się z głębi ku przodowi sceny).

CIEŃ I — Gdzie czyn? Tęsknią moje rozpalone ręce.

CIEŃ II — Spieszmy czemprędzej. Stąd nawołują zaklęciem czynu.

CIEŃ III — Wydało mi się, jakbym słyszał imię znajome Konrada.

CIEŃ IV — Chyży, posłuszni, nieustępliwi, ciśniemy się, tłoczymy się do czynu.

CIENIE CZERWONE — (razem) Tu się przeleje krew, tędy przeleci płomień, przez krew i płomień, kto żyw, za nami. (przystanęły półkolem).

(Cienie żółte zbliżają się zewsząd ku przodowi sceny).

CIEŃ I — Drzewa milczą, nasłuchują zamarzłe strumienie.

CIEŃ II — ...że tutaj padnie Słowo.

CIEŃ III — Słowo żywe. Słowo, które wyzwoli.

CIENIE ŻÓŁTE — (razem) W pośrodku ziemi, poprzez noc i mrok, nad chaos i nad krew, Słowo zwycięskie i żywe.

CIEŃ IV — Wzejdzie nad nocą i męką.

CIEŃ V — Wzejdzie nad walką i nad pogrzebem.

CIEŃ VI — Nad Litwą i nad Krakowem.

CIEŃ VII — Nad dachami Lwowa i Poznania.

CIENIE ŻÓŁTE — (razem) Napnijcie myśli jak struny, natężcie, natężcie wolę. Słowo noc jak oszczep przebije. Lampa globu rozbłyśnie na nowo. (przystanęły półkolem).

CIENIE NIEBIESKIE — Cud.

CIENIE CZERWONE — Czyn.

CIENIE ŻÓŁTE — Słowo.

Akt IV-ty (fragment)

(Czarne zasłony podnoszą się jedna po drugiej, tak, że powoli odsłaniają się w głębi kontury jakiejś budowli).

GŁOS Z NAD SCENY — Wykop szczelinę, natocz krwi, a zaraz zlecą się cienie, łakome ciepłego napoju.

(Cienie wyłaniają się i wlóczą się chwiejnie po scenie. Kontur dziedzińca zamkowego widoczny już dość wyraźnie. Z oddali, od strony katedry, dolatuje cicha muzyka organowa i chóralne śpiewanie:)

ŚPIEW ZA SCENĄ —
Grzeszni, senni, zapomniani, Ojcze nasz
Budzimy się dziś w otchłani, Ojcze nasz
Daj nam jutrznię jasnowłosą
Z krwi i ze snu obmyj rosą
Niech nas skrzydła w górę niosą, Ojcze nasz.

(Aktor zbliża się ku przodowi sceny. Cienie otaczają go kołem).

AKTOR — Oczywiście prezentacja: jestem artysta, gruba ryba. Coś w stylu Szekspira, w wersji zresztą dogłębnie zmodernizowanej. Piszę książki, dramaty, wiersze, wogóle troską moją jest wszechstronne wzbogacenie kultury. Ale przedewszystkiem jestem aktorem. Mogę grać w każdej sztuce, wszystko co chcecie. Proszę, podajcie temat.

CIEŃ ZADUSZNY I — Właśnie to widać na pierwszy rzut oka, że jesteś osobą ważną i dostojną. Jak ćma do lampy, odrazu znęciłem się do ciebie.

AKTOR — Czego żądasz?

CIEŃ ZADUSZNY I — Pochodzę z bardzo dawnych czasów. Za życia byłem jaśnie panem. Powiadali, żem warchoł, ale klnę się na tę Rzeczpospolitą, że ja świętej wolności szukałem.

AKTOR — Czego żądasz?

CIEŃ ZADUSZNY I — Czuję zapach gromnic, wyjątkowo uroczysty. Tu się odbywa coś ważnego, jakieś narodowe misterjum. Czyżby tu odnalazła się wreszcie ta święta wolność, której szukałem?

AKTOR — Wieczór to w samej rzeczy nad wyraz uroczysty. Oto grzebią dziś teatr stary, który miał być nowy, aby zagrać w ten sposób teatr nowy, który nota bene jest równie stary, jak straszny dziadunio, którego portret wisi w moim pokoju.

CIEŃ ZADUSZNY I — Mówisz tak mądrze, że nie mogę cię zrozumieć. Ale to pewnie dlatego, że pochodzę z dawnych, bardzo dawnych czasów.

ŚPIEW ZA SCENĄ —
Upadaliśmy pod krzyżem Chrystusie
Ale Tobie się uniżym Chrystusie
Twoje imię nam buławą
Zmień na jasną dolę krwawą
Daj odrodzić się ze sławą, Chrystusie.

CIEŃ ZADUSZNY II — Za życia byłem sługą Pana naszego. Jestem biskupem. Po zwycięstwach nad poganami, ja, w pozłocistej infule, intonowałem Te Deum dziękczynne w katedrze św. Jana.

AKTOR — Czego żądasz?

CIEŃ ZADUSZNY II — Jam wyczytał w świętojańskiem objawieniu, że Polska będzie wszystkim narodom kościołem. Słyszę oto pieśń, organowe granie. Czy to oznacza, że kościół polski rozpiął już swoje łuki nad globem?

AKTOR — To co łaskocze twoje uszy tak dostojnie, to jest, o panie, t. zw. pogrzeb narodowy, o którym na tamtym świecie musi być głośno, bo nikt tak dobrze jak Sarmaci nie inscenizuje widowisk funebralnych.

CIEŃ ZADUSZNY II — A kogoż to dzisiaj grzebią?

AKTOR — Był-ci on raz już pogrzebany, ale ze względów oficjalnych grzebiemy go po raz wtóry, bo wielki to był wieszcz i prorok, niepokoił naród przepowiedniami, które się — o dziwo — w znacznej już części spełniły.

ŚPIEW ZA SCENĄ —
Dawna nasza ty królowo, Maryjo,
Ty za nami przemów słowo, Maryjo
Ochromiałym podaj rękę
Niewytrwałym skracaj mękę
Twe Królestwo weź w poręką, Maryjo.

CIEŃ ZADUSZNY III — Byłem ja kiedyś rycerną figurą, uskrzydlała mnie Sława, deptałem nogą półksiężyc, a na mojej piersi był ryngraf z Bogurodzicą.

AKTOR — Czego żądasz?

CIEŃ ZADUSZNY III — Przynęcił ci mnie tutaj ten dziedziniec zamkowy. Powiedz, ach powiedz, czy tu jest Polska i czy już nadleciał ów rycerz Pański, którego zwą Wierny i Prawdziwy, a szata jego omoczona we krwi, a na imię mu: Słowo.

AKTOR — Muszę niestety zawieść twoje wygórowane nadzieje, wprawdzie bowiem tu właśnie jest Polska, ale zamek nie został jeszcze odrestaurowany, ze względu na deficyt budżetowy. A co do rycerza, to muszę wyznać, że tematy tak wyświechtane nie należą do mojej kompetencji. Sztuki, które pisuję i role, które grywam, są więcej przystosowane do upodobań publiczności współczesnej.

CIEŃ ZADUSZNY III — Ależ ten teatr...?

AKTOR — Teatr ten uznany został, uchwałą Rady Ministrów, za czcigodne mauzoleum narodowe, które odtąd zamyka się na kłódkę.

ŚPIEW ZA SCENĄ —
Ty zwycięski na katusze, spłyń Duchu,
Czekają cię nasze dusze w posłuchu...
Rozpal miłość w naszem łonie
Miecz i palmę podaj w dłonie
Na przygasłe nasze skronie
Spłyń Duchu.

CIEŃ ZADUSZNY IV — Byłem poetą i myślicielem. W strofach moich zmieściłem wszystko, co Polską było i jest i będzie. W jedną olbrzymią wstęgę ducha rozwinąłem sens dziejów.

AKTOR — Czego łakniesz?

CIEŃ ZADUSZNY IV — Wydało mi się, że tu wymówił ktoś słowa, które położone na wagę Bożą, przeważyć mogą cały ciężar wszechświatów. Poznaję, że tu jest Polska, ta która była na początku, a była u Boga i była Bogiem, a przez nią wszystko się stało i nic się nie stanie bez niej.

AKTOR — O ile się nie mylę, przeinaczyłeś tekst ewangeliczny. Nie wiem czy to jest cenzuralne w niebiesiech. Nie wchodzę w to jednak, nie jestem kurją biskupią. Stwierdzam natomiast, że pomyliłeś się w adresie. Wogóle wy wszyscy, drogie moje cienie przeszłości — że tak powiem: wstydliwej — zdradzacie zupełną nieznajomość panujących dziś stosunków.

CIEŃ ZADUSZNY IV — Słowa, którem tu słyszał, uprawniają mnie...

AKTOR — Mówisz o tekście przemówienia pana prezesa związku ogólno-polskiego literatów i artystów. Widzę, że nie znasz się na retoryce. Te słowa nas nie obowiązują, czy rozumiecie, nie obowiązują. A kysz, a kysz.

(Cienie Zaduszne odbiegają z żałosnym jękiem).

REDAKTOR — (podchodzi) Znużony przydługiemi mowami osób urzędowych, wymknąłem się z dusznej katedry i nie żałuję tego, bom trafił tutaj na spektakl o wiele bardziej interesujący. Słyszaszałem panie twój wywód i w moim jutrzejszym artykule pozwolę sobie z niektórych myśli skorzystać. Prawo autorskie.

AKTOR — (lekceważąco) Udzielam, udzielam... Przywykłem do tego, że wszyscy czerpią z rezerwuaru moich pomysłów. Mój twórczy mózg pracuje jak maszyna, każdy produkt w najlepszym gatunku...

REDAKTOR — Jednakowoż mistrz, w skromności swej, raczył się nieco omylić. Rzeczywistość polska to fajerwerk. Nigdy nie wiadomo, jaka zeń konstelacja wytryśnie. Ta ostatnia, którą dziś mamy przed oczyma, winnaby się nazywać konstelacją twórcy w kalendarzu astrologicznym na rok Pański trzydziesty trzeci.

AKTOR — Twórca to ja.

REDAKTOR — Nie neguję, nie neguję. Wprost przeciwnie. zawsze widziałem w panu talent niezwykły Szekspirowski jakiś Prosperyzm. Ta laseczka...

AKTOR — (wznosi laskę) Magiczna. Do wyczarowywania subsydjów ministerjalnych.

REDAKTOR — Do rąk własnych?

AKTOR — Fundusz dyspozycyjny! Tyle zadań, tyle odpowiedzialnych odcinków. (liczy na palcach) Unieszkodliwienie niezdrowych inspiracyj poezji wieszczej. Reforma seksualna. Kapitalizacja odsetek od praw autorskich za dzieła zmarłych twórców. Kabotynizacja młodej literatury. Kastrowanie teatru. I wiele, wiele innych.

REDAKTOR — Modernizacja idzie w tempie przyspieszonem.

AKTOR — I powiem panu na ucho, że dzięki mojemu sprytowi największa zawada została usunięta, pogrzebana, unicestwiona...

REDAKTOR — Kto?

AKTOR — (wyciąga laseczkę w stronę katedry) Ta trumna.

REDAKTOR — Ależ to rewelacja.

AKTOR — Tsst. Nikt się nie domyśla. Rząd w dobrej wierze, proszę pana. No, bo w samej rzeczy ś. p. Stanisław miał ten węch historyczny, że pewne rzeczy wyczuł na odległość całego dwudziestopięciolecia. Więc łatwo było udowodnić, że to wszystko, co on przekazał w słowie, dopełnił teraz „czyn Konradowy". To brzmi arcy-efektownie, nieprawdaż? Czyn Konradowy. Konjunktura była w sam raz. Poeta państwowy. Przecież państwo też musi mieć swego poetę. To nawet wstawione w budżet, z mojej inicjatywy. W ten sposób nietylko ś. p. Stanisław został pomyślnie zlikwidowany, ale i Konrad, rozumie pan, został ograniczony do pewnych ram, poza które wyjść nie powinien. Dopełnił, zrobił swoje. Zamek jest, legenda historyczna została znormalizowana, naród zaspokojony i teraz się organizuje maleńki postój dziejowy. Trzeba to zahamować, bo ten sarmacki impet już mnie zaczyna niepokoić. Gotowi teraz, skolei, zabrać się do tej katedry co to miała być (z emfazą) „wolności kościołem". A tymczasem dzięki mnie niebezpieczeństwo zażegnane, Stanisław pogrzebany po raz wtóry i ten jego tajemniczy manifest nie będzie już szerzył fermentów w narodzie. Nota bene, dla pewności, każemy na zakończenie otworzyć trumnę, zrobić dokładne pomiary czaszki i na podstawie nowoczesnej metody frenologicznej oznaczyć naukowo stopień genjuszu. Ostatecznie nie był to taki fenomen, i dzisiaj mógłbym wskazać wielu zdolniejszych od niego.

REDAKTOR — Skromność mistrza mnie ujmuje... Ale cóż to za tajemniczy manifest? Nie słyszałem...

AKTOR — No, ten z pod witraża. Powiadają, że gdy u niego był... hm... Konrad, to padły między nimi te słowa.. i... zaraz, cóż to ja miałem powiedzieć? Więc gdyby tych dwu podało sobie ręce, to...

REDAKTOR — Ach, z ciekawości płonę. Sensacje. Sensacje.

AKTOR — Usta na kłódkę. Więc, gdyby się te ręce spotkały... to... czy ja wiem co? Burza elektryczna, epoka, grom. błyskawica. Wogóle teatr... nie w moim stylu. A póki ja tu panuję...

(zdala organy, śpiew, tupot nóg)

O już ruszają pochodem. Teraz ta krypta z Bogurodzicą i wieńce na trumnę. A potem finał.

(Postacie gromadzą się na dziedzińcu)

POLAK I — Hola, panowie, czy to prawda, że tutaj przygotowuje się jakieś widowisko narodowe?

AKTOR — Nie tu, omyłka. Na Skałce go chowają.

POLAK II — Ja jednak słyszałem, jak szła wieść między rzesze...

AKTOR — Wolna droga, wolna droga.

POLAK III — Z kim honor?

REDAKTOR — Mistrz, duch twórczy, szanowna figura.

POLAK III — Czołem, czołem.

AKTOR — Twórczość, moi mili. Hasło to polecam usilnie.

POLAK I — Modne.

POLAK II — Zagadkowe.

AKTOR —
Twórczość, mili, jest to rzecz udana.
Że się wszystko da urządzić sztuką.
Kompozycja, technika, temat.

GENERAŁ — (do Profesora) Profesorze, posłuchajmy pana.

PROFESOR — Zawszem łasy na nową naukę.

AKTOR — Tak powstaje hymn, farsa, poemat.

POLAK II — Czy w ten sposób Pan Bóg wszechświat stworzył?

AKTOR — Nie inaczej kochanie, napewno.

GENERAŁ — Niechże nam to dokładniej wyłoży.

AKTOR — Twórcam z fachu. Więc znam to od wewnątrz.

GENERAŁ —
Profesorze, mistrz zna się na rzeczy.
A że dzisiaj kurs to oficjalny,
pan wie o tem?...

PROFESOR — Któż by śmiał zaprzeczyć...

GENERAŁ — Poznać trzeba Sfinks ów teatralny.

PROFESOR —
Tuśmy oto zaszli w tym pochodzie.
Stanęliśmy u stóp wielkiej góry.
Dla mnie to labirynt niestety.

GENERAŁ —
Któżby się był spodziewał o wschodzie,
że o zmroku zbłądzimy w te mury,
które stawiał sam genjusz poety.

POLAK I — A mnie się zdaje, że to jest Polski Los i tajemnica.

POLAK II — Tak się i mnie zdaje, że to tajemnica, którą Los nam każe odgadnąć.

POLAK III — Aby się już definitywnie załatwić z tym biesem.

POLAK I — Któremu na imię Chaos.

POLAK II — Bo Chaos przemaga się sztuką.

POLAK III — A sztuka to poprostu: Stań się! Jedno słowo.

AKTOR — (gwiżdże na palcach)

GŁOSY — Ho. Co to? Jak? Gdzie? Co się dzieje?

(chmara postaci zbliża się zewsząd)

REDAKTOR — Alež mistrz efektowne ma wzięcie.

GENERAŁ — Co to było?

AKTOR —
To takie zaklęcie.
Padło tutaj jedno ostre słowo,
od którego jam się cały wzdrygnął.
Jakiś błazen wyjechał z Jehową.
Czas już, czas już, abym to rozstrzygnął.

GŁOSY —
Hola, prędzej, czekamy, do dzieła.
Ktoś wieść puścił, że na tym dziedzińcu,
jakieś nowe sprawy dziać się będą.

AKTOR — Panowie i panie! Oto Wawel!

GŁOS — Kto?

AKTOR —
Do usług. Prospero z laseczką.
Impresarjo gigantycznych zdarzeń.

GŁOSY — Gadać. Cicho. Siadać. Niech zda sprawę.

POLAK I — Mówca?

REDAKTOR — Twórca.

POLAK II — Nie, referent z teczką.

AKTOR — Teraz baczność. Uroczyste twarze.
W chwili, gdy ja do was przemawiam, dokonuje się niezwykle doniosły akt historyczny. Oto w asyście władz bezpieczeństwa, komisji lekarskiej i t. d., z polecenia pana ministra spraw wewnętrznych, otworzono trumnę Króla-Ducha, który twierdził, że cały ten współczesny, żelbetonowy Wawel był jego niepodzielnem Dziełem. W ten sposób przekonamy się naocznie, metodą naukową, ile jest prawdy w legendzie i czy istotnie mój poprzednik, ten super-Szekspir narodowy był tem, czem sądzi się, że jest, czy też tem tylko, czem byłby każdy z nas, gdyby nie był tym kim jest.

REDAKTOR — A zatem... Sfinks odtajemniczony?

AKTOR — O, właśnie to. Żeby już nie było cudów. I żeby Czyn przez duże C nie sprzymierzył się ze Słowem. Idzie mi o stwierdzenie eksperymentalne, że ten apokaliptyczny wersecik, który ciąży nad Polską, będąc rzekomo jej „przeznaczeniem", jest zwykłym, ordynarnym apokryfem...

PROFESOR — Zaraz, zaraz. O jakim pan tekście?

AKTOR — No... Na początku...

PROFESOR — Było Słowo?

AKTOR — I... Słowo...

GŁOSY — Stało się Ciałem.

(zgiełk od strony katedry)

AKTOR — Hej, co tam?

GONIEC — (zdyszany) Panie, panie! Cud, katastrofa, niepojęte!

AKTOR — (do siebie). Baczność Prospero.

(Dokończenie na 4-ej stronie).

---

*) Fragmenty dramatu J. Brauna nagrodzonego na konkursie dramatycznym w Krakowie.

Krytyka rozumu twórczego (13)

Jak jest możliwa zasada z? Struktura i problematyka wnętrzna aktu bezwzględnej samooceny (= czystego rozumu teleologicznego) została powyżej zdefinjowana, jako *teleologja absolutna stworzenia*. Jej tajemnicza cecha polegałaby na tem, że oglądana od strony „Człowieka w Świecie", czyli chrematyzmu nieprzekraczalnego, ukazywałaby się ona jako atrybut boskości, zaś oglądana od strony „Boga poza Światem", czyli wieczystego achrematyzmu, byłaby atrybutem człowieczeństwa. Rozpatrywana in concreto nowa ta rzeczywistość, uczestnicząca w równej mierze w rzeczywistościach heterogenicznych x i y, byłaby w aspekcie dynamicznym: dążnością nadrzedną do utożsamienia tych dwu zasad najwyższych w trybie nowym, umożliwiających wszechprzenikanie się boskości i człowieczeńtwa, transcendencji i immanencji, Autogenjo-Autotezji i Treścio-Formy, — zaś w aspekcie statycznym: taką modyfikacją aktu stwórczego, która pozwalałaby mu być nietylko *stwarzaniem i wytwarzaniem*, lecz jeszcze i czemś trzeciem (czego naturę określę poniżej). Powstaje teraz pytanie, czem jest ta nowa rzeczywistość *sama w sobie* rozpatrywana w abstrakcji od zasad x i y, t zn. wewnątrz zasady z, całkowicie izolowanej.

Aby rozwiązać trudny ten problemat, nie trzeba jednakowoż tracić z oczu zasadniczej cechy tej nowej rzeczywistości, polegającej na tem, że teleologja absolutna stworzenia, nie przestając być *tożsamą*, stanowi jednocześnie organiczną część składową dwu niepojednalnie *różnych* światów i trybów: chrematycznego i achrematycznego. Neutralność ta, pozwalająca jej być zarazem różną i tożsamą, i to w obrębie samej siebie godzącej tę *dwoistość różnego i tożsamego*, w jakiejś wspólności, jedni, czy harmonji nadrzędnej, jest jedną z najdziwniejszych zagadek, na jakie natrafia myśl spekulatywna w swojem dążeniu do prawdy i wydaje się, że rozum ludzki nie może jej rozwiązać, musiałby bowiem wprzód dokonać metamorfozy własnej swej natury metafizycznej, przeistaczając się w organ nowy i dezawuując te zasady i funkcje myśli, z których składa się nieodmiennie akt poznawania. A jednak samo pojawienie się tego zagadnienia w polu myśli poznawczej, dowodzi, że neutralność taka jest jedną z cech i funkcyj elementarnych samegoż rozumu, wszystko bowiem, co napotyka on jako *problemat*, jest tylko jedną z nieskończonych postaci podstawowego aktu: „dlaczego?", stanowiącego — jak już wiemy — najistotniejszy rdzeń rozumu wsobnego. Nie należy nigdy zapominać, że zarówno to, co definjujemy najogólniej przez termin: *zasada*, jak i to, co znakujemy terminem: *problemat*, nie może powstać poza obrębem rozumu, jest bowiem właśnie najintymniejszym wytworem rozumowości czystej, sposobem samookreślania się owego aktu stwórczego, rozbitego powyżej na cztery swoje elementarne składniki: warunkujący, warunek, warunkowy i warunkowany. Gdybyśmy zresztą zaprzeczyli temu, że zagadkowa cecha neutralności i oboczności (współ-dwoistości różnego i tożsamego) należy do samej istoty rozumu stwórczego, utrącilibyśmy u samej podstawy krytycyzm epistemologiczny, którym posługujemy się jako metodą w niniejszych rozważaniach, krytycyzm stwierdzający, że aby filozofować w sposób dozwolony, trzeba się uwolnić od wszelkiego warunku objektywnego i uznać, że niepodobieństwem jest — w procesie poznawczym — wyjść poza podmiot poznający, którym jest sam podmiot czysty, pozostający bez jakiegokolwiek orzeczenia. Sama wreszcie systematyka wstępna, przy pomocy której podzieliliśmy całkowity obszar rozumu stwórczego na trzy dziedziny: rozum spekulatywny, praktyczny i teleologiczny, prowadziła nas za rękę przez wszystkie piętra problematyki, jaką on zawiera; skoro tedy problemat powyższy zaskoczył nas podczas analizy genetycznej tego właśnie piętra, które stanowi domenę czystego rozumu teleologicznego, oczywistem jest, że pozostajemy wciąż w obrębie elementarnego aktu „dlaczego?" i wolno nam mieć nadzieję, że sam ten elementarny akt stwórczy *rozumowania*, dostarczy nam sposobu i narzędzia do jego rozwiązania.

Po tej koniecznej dygresji przejdźmy do samegoż rozpatrywanego problemu: Trzeba znaleźć — wewnątrz czystego rozumu teleologicznego — tryb metafizyczny, w którym wspomniana zasada neutralna z zachowywałaby się raz jak y a raz jak x, albo raczej jednocześnie jak obydwie te zasady heterogeniczne, zależnie od tego, z jakiej perspektywy na nią patrzymy. Otóż, rozpoznaliśmy już powyżej, że cechy takiej *oboczności* posiada teleologja absolutna stworzenia, czyli wszystkość zasad i problematów Wiedzy samej w sobie, wzięta w największej swej ogólności. A mianowicie: dla „Człowieka w Świecie" wszystkość zasad i problematów wiedzy samej w sobie jest *podmiotowością absolutną*, którą przerzuca on koniecznie w transcendencję, w obszar achrematyzmu, poza świat stworzony, którego granice in concreto stanowią: narodziny i śmierć, zaś in abstracto: zasada niewiedzy absolutnej, czyli „absolut w świadomości", oraz: Rozumowość Stwórcza (świadomość absolutna); natomiast: dla „Boga poza Światem" wszystkość zasad i problematów Wiedzy samej w sobie jest *przedmiotowością absolutną*, rzutowaną przezeń w immanencję, w obszar chrematyzmu, w obręb świata stworzonego. Dwa te aspekty dadzą się wyjaśnić zapomocą samej struktury wnętrznej aktu stwórczego: 1) konieczny, indywidualny, dany już akt twórczy dąży do przekroczenia swych warunków i skonstruowania się na nowo poza ich obrębem jako wolny akt stworzenia, bóstwo poza światem, Słowo — Osoba; 2) wolny akt stworzenia, aby uprzedmiotować sobie a więc zindywidualizować swoją powszechność bezokreślną, odłącza wszystkość zasad i problematów swej wiedzy wsobnej i stawia ją poza sobą jako konieczny, indywidualny akt twórczy, człowieka w świecie, Słowo - narzędzie. Mamy tu dwa odmienne rodzaje i tryby zużytkowania struktury intymnej aktu stwórczego, dwa *prawa* metafizyczne i dwie *metody* kreacyjne: Prawo Postępu i Prawo Stworzenia (geneza mesjaniczna i geneza kosmiczna); można je nazwać także prościej: generacją i kreacją, ze względu na charakter intymny dwu specyficznych prototypów wszelkiego tworzenia *).

Wszystkość zasad i problematów wiedzy samej w sobie (= teleologja absolutna stworzenia) jest tedy problematem najwyższym jaźni *stworzonej*, jako poszukiwana *tożsamość* heterogenicznych elementów immanencji t. j. Treści Czystej i Formy Czystej, które jako Wolność i Natura, lub Człowiek i Świat, są składnikami zasady y („Człowiek w Świecie"). Tożsamość taka intensywności transcendentalnej i ekstensywności logicznej podmiotu tworzącego może być osiągnięta tylko przez *tworzenie*, ono to bowiem jako następstwo dynamiczne aktów stwórczych i procesów wytwórczych, zapełnia sobą otchłań niewyobrażalną nieskończoności absolutnej Wiedzy samej w sobie, t. j. współustosunkowania elementów granicznych: Autogenji i Autotezji (powszechności absolutnej i indywidualności absolutnej). Ale tożsamość ta spełniać się może jedynie w jakimś trybie nadrzędnym, zdolnym do scałkowania *niejako od zewnątrz* obydwu tych składników heterogenicznych zasady y; trybem tym jest proces twórczy rozpatrywany a totali t. j. wchodzący w skład funkcyj intymnych czystego rozumu teleologicznego.

Ale wszystkość zasad i problematów wiedzy samej w sobie jest jednocześnie także problematem najwyższym jaźni *stwórczej*, jako urzeczywistniana *różność* pierwotna w łonie nieskończoności wsobnej, czyli owego transcendentnego współustosunkowania Autogenji i Autotezji, gdzie Autogenją jest samostwarzanie się „Boga poza Światem" w funkcji podmiotowości absolutnej (rozum stwórczy) zaś Autotezją: jednia abstrakcyjna zasad i problematów (środków i celów) wiedzy samej w sobie, myślana jako *nicość wieczysta bytu absolutnego*, „nicość dlatego, że wszystkość", nicość, która może być przezwyciężona tylko przez indywidualizację powszechności, poszczególność w tej abstrakcyjnej ogólności, nicość, której zapełnianie twórcze da właśnie formę absolutną owej treści absolutnej zasady x, nicość wreszcie, która może być użyta za środek i podstawę niezniszczalną nieskończonego bytu Bożego, dzięki temu właśnie, że może być odłączona od tożsamości pierwotnej wolnego aktu stworzenia jako *różność* heterogeniczna, i zamieniona w podmiot uprzedmiotowany: „Człowieka w Świecie", istniejącego jako indywiduum odrębne przez ów wstrząs biologiczny i myślny, wywoływany w rdzeniu jaźni stworzonej zapomocą niewiedzy absolutnej swego sposobu bycia („absolut w świadomości". Tajemnica Istnienia). Otóż różność ta pierwotna sprawiona w łonie Logosu samostwórczego (= czystego aktu stworzenia) jest ową tajemniczą podstawą genetyczną rozdziału rzeczywistości absolutnej na dwa światy przeciwstawne: chrematyzm i achrematyzm, odgrodzone od siebie słupami granicznemi narodzin i śmierci, skazujące jakby Bios i Logos na absolutną separację metafizyczną. Ale różność ta może się założyć jedynie za pośrednictwem jakiejś struktury pośredniej i neutralnej, na terenie której mogłoby nastąpić to zróżniczkowanie o*d wewnątrz* dwu składników homogenicznych zasady x (Autogenji i Autotezji); strukturą tą jest akt stwórczy, rozpatrywany a totali t. j. wchodzący w skład struktury intymnej czystego rozumu teleologicznego.

Reasumując: jaźń stworzona, osiągając tożsamość Treści i Formy Czystej, przekracza już temsamem granice chrematyzmu (Treścio - Formy: „Człowiek w Świecie") i przedostaje się — przez transcendencję Rozumowości Stwórczej — na teren zasady z, t. j. hyperkreacji nadrzędnej, realizowanej wewnątrz arcysystemu STWORZENIA, czyli czystego rozumu teleologicznego; odtąd jaźń wie już, że ów sposób absolutny istnienia, jakiego poszukiwała na skutek niewiedzy absolutnej, zjawionej w rdzeniu jej istoty metafizycznej, to *ona sama*, jako Treścio - Forma: „Człowiek w Świecie", będąca jej własnym podmiotem uprzedmiotowanym, Nie — Ja abolutnem wszechświata. Z kolei zaś: jaźń stwórcza, osiągając różność Autogenji i Autotezji, przekracza już temsamem granice achrematyzmu (Słowa — Osoby: „Bóg poza Światem") i przedostaje się — dzięki absolutnej wynalazczości celów i środków t. j. Mocowładności Stwórczej zdolnej do wynalezienia samej podmiotowości czystej (rozumu stwórczego) i samej przedmiotowości czystej (dzieła stwarzanego) — na teren zasady z, t. j. w obręb czystego rozumu teleologicznego. Jest więc owa hyperkreacja nadrzędna STWORZENIA z jednej strony: łącznikiem dwu zasad heterogenicznych y i x, zaś z drugiej strony: *stworzeniem własnem*, kreacją samorzutną i wspólną obydwu tych uosobień aktu stworzenia: Człowieka i Boga, i interpenetracja ich wzajemna odbywać się może jedynie na tym obszarze; tutaj też urzeczywistnia się in concreto to co in abstracto nazwaliśmy: *wcielaniem się* Boga i *apoteozą* Człowieka. Nic dziwnego, że przedziwna ta, nowa rzeczywistość, utożsamiająca w swojem łonie prawdę absolutną autokreacji Bożej i dobro absolutne autokreacji Człowieka, kryje w sobie ideał Piękna Absolutnego.

Powiedziałem jednak powyżej: „Trzeba znaleźć — wewnątrz czystego rozumu teleologicznego — tryb metafizyczny, w którym wspomniana zasada neutralna z zachowywałaby się raz jak y a raz jak x, albo raczej jednocześnie jak obydwie te zasady heterogeniczne, zależnie od tego, z jakiej perspektywy na nią patrzymy". Spełniłem już część pierwszą tego postulatu, udowodniłem bowiem, że w samej rzeczy zachowuje się ona raz jak y a raz jak x, nie przestając przytem być sobą. Czy jest jednak możliwem zająć taką perspektywę, która ukazałaby nam jednoczesność tożsamości i różności, czyli dwu zasad niesprowadzalnych, zachodzącą wewnątrz jednej i tej samej zasady? Damy na to odpowiedź pozytywną: Jeżeli mianowicie założymy, że jaźń stworzona osiąga ową poszukiwaną tożsamość w *momencie metafizycznym* α (alfa), w którym to momencie zamienia ona konieczny akt twórczy w wolny akt stworzenia: Słowo - Osobę, — to zobaczymy, że owa *różność* w łonie tożsamości pierwotnej aktu stworzenia powstaje właśnie w tym samym momencie metafizycznym α (alfa); rodzi się bowiem wówczas nowe, absolutne indywiduum: wszystkość zasad i problematów wiedzy samej w sobie, przeistoczona naraz w Osobę i oderwana od całości wszechświata w Bogu, jako *nowe bóstwo*, istność doskonale izolowana, zdolna do aktu bezwzględnej samooceny, istność, której każde samookreślenie się jest już teraz determinacją na wieczność: samostworzeniem lub samozniszczeniem. Nie przestając być „Człowiekiem w Świecie", jaźń taka dopełnić ma jednocześnie swojej *apoteozy*, jest ona już bowiem uosobionem: „Stań się!" Synem Bożym. A właśnie w taki sposób osiągnięta zostaje, w łonie zasady x, różność absolutna pomiędzy powszechnością nieskończoną „Boga poza Światem" a powszechnością zindywidualizowaną, nieskończonością uwikłaną w skończoność, będącą owem Nic - Ja absolutnem wszechświata, inkarnacją chrematyczną bytu Bożego. Nie przestając być „Bogiem poza Światem" jaźń stwórcza dopełnia jednocześnie swego *wcielenia*, przenosi bowiem Logos na teren Biosu, dając temsamem w obrębie nieprzekraczalnej immanencji świadectwo istnienia owego świata transcendentnego, oddzielonego od nas wieczyście granicą narodzin i śmierci. Wolno powiedzieć, że istność taka jest posłannikiem zasady x wewnątrz zasady y, zbawcą istot, którym odsłania aspekt na rzeczywistość nadprzyrodzoną, a więc żywym podmiotem mesjaniczności: Mesjaszem.

Tak oto udowodniona jest możliwość istnienia trybu metafizycznego, zachowującego się jednocześnie jak obydwie zasady heterogeniczne: x i y; *różność bowiem w łonie zasady x zakłada się właśnie wówczas, gdy zasada y samowytwarza się jako tożsamość.* Rzecz oczywista, że wewnątrz samej zasady z, będącej źródłem i bazą uniwersalną tej nowej neutralnej rzeczywistości, powstanie możliwości rozerwania spójności między boskością a człowieczeństwem, zasadą x a zasadą y, t. j. „Bogiem poza Światem" a „Człowiekiem w Świecie". Taki akt oderwania Człowieka od Boga, spełniony świadomie i celowo przez istoty, wiedzące już że istnieją przez się i że są formami Bóstwa w świecie stworzonym, byłby równoznaczny ze stworzeniem idei *fałszu i zła absolutnego* czyli z dokonaniem upadku człowieka; destrukcja taka wartości ostatecznej, spełniona przez istoty rozumne wewnątrz aktu bezwzględnej samooceny (czystego rozumu teleologicznego) byłaby ich *samozniszczeniem*, czyli rozmyślnem odwróceniem zasady z w kierunku przeciwnym temu, który zwę ideałem Piękna absolutnego.

Jerzy Braun

[1]) W dalszym ciągu tej pracy wyjaśnię obszerniej na czem polega różnica między temi dwu trybami stwórczemi: generacją i kreacją.

Dni Konradowe

(Dokończenie).

GONIEC	*Gdy z brzękiem spiżowym otwarto wieko trumny i pan komisarz pierwszy zajrzał w czarne wnętrze...*
AKTOR	*No, streszczaj...*
GONIEC	*Pusto. Niema.*
AKTOR	*Jakto?*
GONIEC	*Popłoch tłumny*
	Trumna pusta. Wieszcz zniknął.
POLAK I	*Panienko Najświętsza!*
GONIEC	*Krzyk jak wicher. Wzburzone, zewsząd ciągną rzesze...*
AKTOR	*(zmienionym głosem do siebie).*
	Niepodobne. Ta trumna. Czyżby cię [wystrychnął?
	Ty gracz stary, Prospero?...
GŁOS	*Tutaj, tutaj spieszą.*

(słychać zgiełk, szurgot nóg tłumu)

ŚPIEW	*Grzeszni, senni, zapomniani. Ojcze nasz...*
	Budzimy się dziś w otchłani, Ojcze nasz...
AKTOR	*Veto, veto, chwyt niedozwolony!*
	Znam te stare kawały zdradzieckie.
	W Jeruzalem urządził to samo.
	Te anioły... ten grób rozwalony...
	Wstyd doprawdy... Ja nie jestem dzieckiem...
GENERAŁ	*Blednie.*
POLAK I	*Chwiejny...*
POLAK II	*Złuda.*
AKTOR	*Oni kłamią.*
GŁOS KOBIECY	*Wzniósł się żywy na ognistych skrzydłach.*
	W nawę wkracza. Wypełnił katedrę.
GŁOS MĘSKI	*Idzie strojny w zamkowe pokoje.*
AKTOR	*Wrócił, wrócił, chimera przebrzydła.*
	Stój gromada, ja ten czar rozedrę.
	Ja tu rządzę. Dziedzictwo tu moje.

(Rzesze z pochodniami wlewają się zewsząd na dziedziniec).

	Hej, na zamek, za mną, wziąć go szturmem.
	Ten rok polski już minął. Skończone.
GŁOS	*Ty z podziemia?*
GENERAŁ	*Słyszycie te surmy?!*
	(przeciągłe wycie trąb)
AKTOR	*Los twój znaczę. Bywaj Persefone.*
GŁOSY	*Śmierć. Cmentarnik. Bies, bies. Chaos. Zdrada.*
GENERAŁ	*Ludzie, brać go, to jest wróg Konrada.*

(Ludzie rzucają się naprzód z wyciągniętemi rękami)

GŁOSY	*Gdzie on? Przepadł. Wiatrem się zakręcił.*
POLAK I	*Gwizdnął.*
POLAK II	*Zawył.*
POLAK III	*Niema.*
GŁOSY	*Wszyscy święci.*

(Łuna nad Wawelem. Tłum znieruchomiały).

Epilog

JEŹDZIEC	*(niewidzialny w tętentach)*
	Tu był Konrad!
RZESZE	*Konrad... Konrad... Konrad...*
ANIOŁ	*(niewidzialny w szumie skrzydeł nad sceną).*
	Tu było Słowo!
RZESZE	*Słowo... Słowo... Słowo...*
CIENIE CZERWONE	*(wchodzą na proscenjum). Tu się spotkały wichry ze wszystkich stron świata, tutaj jest środek ziemi.*
CIENIE NIEBIESKIE	*(wchodzą na proscenjum). Tu się rozpęta Chaos i tutaj go zwiążą przez czyn i przez cud i przez Słowo.*
CIENIE ŻÓŁTE	*(wchodzą na proscenjum). Słowo noc jak oszczep przebije. Lampa globu rozbłyśnie na nowo.*
CIENIE NIEBIESKIE	*Cud.*
CIENIE CZERWONE	*Czyn.*
CIENIE ŻÓŁTE	*Słowo.*
GŁOS KONRADA	*Daj rękę. Piorunem zbudzić!*
GŁOS Z NAD WAWELU	*Prócz Słowa cóż ci dać mogę?*
GŁOS KONRADA	*Daj Słowo.*
GŁOS Z NAD WAWELU	*Tam. Dąż oczyma. Z zenitu ku nam kłąb gigantyczny goni.*
GŁOS KONRADA	*Ta Postać...*
	(Snop srebrzystego blasku pada z góry. Ściana krużgankowa Wawelu pęka w pośrodku i otwiera się jak brama, na dwie strony. W głębi schody wiodące do katedry. Na schodach Anioł. Ukazuje się Konrad, plecyma do widowni, wstępujący na schody i ujmujący prawicę Anioła. Scena mocowania Jakóba z Aniołem. Rzesze ruszają powoli ku widziadłowym schodom katedry).
CHÓR	*(w takt kroków rzesz idących mówi Hymn Veni Creator Wyspiańskiego:)*

Zstąp gołębica, Twórczy Duch
byś myśli godne wzbudził w nas,
ku Tobie wznosim wzrok i słuch
spólnie żyjący, wzrośli wraz...

Geometrja — a ornament

Na tle ewolucji

O ile darwinizm w pierwszym swoim okresie niejako „młodzieńczego entuzjazmu" skłaniał ludzi do rozpatrywania wszystkiego pod kątem widzenia ewolucji — o tyle w późniejszej swojej epoce uspokoił się niesłychanie. Niedawno temu wydawało się wielu ludziom oczywistem, że człowiek doszedł do obecnego swojego rozwoju stopniowo i że konsekwentnie wypracować musi w przyszłości jakieś inne władze, wytwarzając nowe formy życia. Popularnie wyrażało się to w mniemaniu, że człowiek pochodzi od małpy i że z człowieka wytworzy się nadczłowiek.

Przyrodnicy, pracując na zasadzie takiego nastawienia ideowego, uwzględniali przytem przedewszystkiem *zewnętrzne* czynniki kształtujące organizm i nie zwracali uwagi na tę ewentualność, że obok sił zewnętrznych czynne być mogą w tym procesie również i *siły wewnętrzne*. Takie jednostronnie uproszczone ujęcie okazało się niewystarczającem. W miarę rozszerzania badań pogłębiały się trudności; — trudności te osłabiały entuzjam i stały się źródłem pewnego zniechęcenia do zasady ewolucji wogóle. Popularnie wyraziło się to w zapatrywaniu, jakoby Darwinizm został już obalony.

Pragnę zaznaczyć, że w powyższej charakteryzacji poglądów nie chodzi mi o samą pracę przyrodniczą, ale chodzi mi o nastawienie psychiczne szerokich warstw inteligencji do problemu ewolucji wogóle, chodzi mi o to, że ogół inteligencji zatracił niejako „nastawienie ewolucyjne". Jeżeli wczujemy się w psychikę współczesnego historyka, etnologa, historyka sztuki, to przekonamy się, że są oni nastawieni raczej antiewolucyjnie. Wydaje mi się, że trudności, na jakie natrafili przyrodnicy, zaciążyły podświadomie na ich pojęciach i skłaniają ich do pewnej sztywności w ujmowaniu historji człowieka. Ludzie ci wyobrażają sobie chętnie, że człowiek pod względem psychicznych założeń podstawowych nie ulega właściwie ewolucji — że zawsze był mniejwięcej takisam jak dzisiaj. Otóż fakty, jakiemi rozporządza wiedza historyczna, nie upoważniają, zdaniem mojem zgoła, do takiego wniosku. Chociaż bowiem istnieją zjawiska zdające się popierać teorję niezmienności człowieka, to z drugiej strony niebrak i takich, które się nie dadzą wyjaśnić w żaden sposób, jeżeli nie przyjmiemy, że człowiek odległych epok różnił się i to bardzo zasadniczo od człowieka dzisiejszego.

Stosunek geometrji do ornamentu stanowi dobre podłoże do takich rozważań i wydaje mi się, że problem ten, należycie pogłębiony, rzuca ciekawe światło na przeobrażenia, jakim uległa dusza człowieka na ziemi od owej zamierzchłej epoki, którą określamy jako kamienną.

Znane są wszystkim naczynia gliniane i inne wykopaliska, pochodzące z owych przedhistorycznych czasów — i znane są wszystkim również ornamenty, jakiemi przedmioty te bywają często ozdabiane. Widzimy tu kreski, kropki, wieloboki, koła i t. p. elementy geometryczne, rozłożone w sposób regularny na powierzchni, i patrząc na to, skłonni jesteśmy przypuszczać, że człowiek, który je kreślił, uprawiał pewnego rodzaju „igraszki geometryczne" — że człowiek przedhistoryczny bawił się geometrją. Jeżeli spojrzymy w ten sposób na tę sprawę, to musimy naturalnie przyjąć, że ów przedhistoryczny człowiek miał bardzo wybitne skłonności do *abstrakcyjnego* myślenia. Biorąc rzecz logicznie, musimy dojść na tej podstawie do wniosku, że musiał się on również interesować matematyką;—rozwój bowiem pojęć geometrycznych idzie w zasadzie równolegle z rozwojem pojęć matematycznych. A zatem, ten człowiek pierwotny znał zapewne nietylko dodawanie i odejmowanie, ale prawdopodobnie i mnożenie, oraz dzielenie — a może i pierwiastkowanie, potęgowanie... Zdaje mi się, że nikt chyba chętnie nie godzi się na ten ostatni wniosek. Jest coś w naszem poczuciu, co się przeciwstawia takiej możliwości. Na geometrję godzimy się bez zastrzeżeń, bo widzimy trójkąty, kwadraty, koła, ale na matematykę nie godzimy się — tembardziej, że nie spotykamy nigdzie śladów jakichś matematycznych działań; a jednak wydawałoby się, że ten człowiek powinien był się popisywać tu i ówdzie tą umiejętnością tak, jak się popisywał swoją geometrją. Możemy naturalnie tak, czy inaczej tłomaczyć ten stan rzeczy — wiadomo bowiem, że umiemy wszystko tak, czy inaczej tłomaczyć, ale zapytajmy się siebie uczciwie, czy znajdziemy takie wytłomaczenie, któreby w pełni zadowoliło nasze poczucie?

Jak długo poczucie nie zostało przekonane, tak długo problem nie jest załatwiony i należy go rozgrzebywać dalej i pogłębiać, bez względu na to, czy to dogadza naszym nawykom myślowym, czy też nie. Przedewszystkiem zaś należy przy takich poszukiwaniach zapytać się, czy punkt wyjścia jest dostatecznie mocno ugruntowany?

Faktem jest niezaprzeczonym, że człowiek pierwotny kreślił ze specjalnem upodobaniem figury geometryczne; — ale czy mamy prawo twierdzić, że figury geometryczne zawdzięczają swoje powstanie zawsze *pojęciom* geometrycznym czyli *abstrakcyjnemu myśleniu?* Przypatrzmy się rysom, jakie wyznaczyła na gładkiej powierzchni lodu łyżwa ślizgającego się wesoło sportowca. Widzimy tam łuki koła, spirale, cykloidy i epicykloidy — lemniskaty i t. p. linje analityczne; zapytajmy teraz, czy ów rozbawiony łyżwiarz wykazał w ten sposób zainteresowanie dla geometrji analitycznej? Czy udowodnił jej znajomość? Czy, dajmy na to, nauczyciel tego przedmiotu zadowolniłby się przy klasyfikacji świadectwem owych pięknych i mądrych linij?

W gruncie rzeczy wszystkie nasze ruchy wyrażają się w linjach, nieraz pięknych i kunsztownych i błędem byłoby myśleć, że linje te będą tem doskonalsze, im lepiej opanujemy naszą myślą zasady geometrji; błędem byłoby myśleć np., że najlepszymi tancerzami będą zdolni geometrzy.

Teorją ornamentu zajmuję się od lat 20-tu i miałem możność stwierdzić, że istnieje zupełnie znikoma ilość ludzi na świecie, interesujących się tą sprawą a w związku z tem, istnieje zupełnie znikoma ilość ludzi na świecie, rozumiejących istotę tego dziwnego zjawiska, które nazywamy ornamentem. Artyści, pracujący w tej dziedzinie, umieją tworzyć ornamenty z poczucia, z intuicji — ale nie orjentują się myślowo zgoła w budowie tych tworów, które powołują do życia; etnografowie i historycy sztuki inwentaryzują różne formy zdobnicze, ale nie interesują się ich znaczeniem, ich składnią;— filozofowie i esteci zapuszczają się stosunkowo rzadko w takie rozważania i najczęściej ześlizgują się na teren spekulacyj abstrakcyjnych, oderwanych od konkretnej rzeczywistości, ponieważ rzadko rozporządzają sami żywem i jasnem poczuciem zdobniczem, a przeto nie znajdują dostatecznego oparcia w doświadczeniu wewnętrznem. Gdyby zjawiska zdobnicze były naukowo opanowane, mogłaby im objektywna wiedza zastąpić do pewnego stopnia subjektywne doświadczenie wewnętrzne, ale, jak zaznaczyłem, wiedzy takiej dotychczas właściwie nie posiada.

Tak więc, tylko wyjątkowo spotkać można naukowca, wnikającego głębiej w konkretną treść ornamentu; głos tych nielicznych jednostek ginie jednak bez echa i nie znajduje nigdzie oddźwięku. Takim wyjątkowym człowiekiem jest M. Hoernes, znakomity badacz prehistorji, badacz, na którego stale się muszę powoływać.—Jego ujęcie zasady ornamentu wydaje mi się najprostsze, najżywsze i najprawdziwsze. Zastanawiając się nad ozdobami, występującemi na powierzchni glinianych naczyn przedhistorycznych, a więc nad temi kreskami, trójkątami, kwadratami i t. p., nie mówi zgoła o geometrji, ale mówi o tańcu. Mówi on, że rytm tych figur wyraża „taniec tryumfalny" — taniec rzucony na powierzchnię naczynia. Ten taniec opiewa zwycięstwo człowieka nad wrogą często i niegościnną przyrodą — taniec tryumfalny człowieka, który pokonał materję i stworzył garnek, aby mu służył. Czyż takie wyjaśnienie nie przemawia stokroć bardziej przekonywująco do naszego poczucia, niż odwoływanie się do suchej abstrakcji geometrycznej? Człowiek pierwotny musiał mieć cechy dziecięctwa, a wszak współczesna pedagogia eksperymentalna stwierdza jednogłośnie, że dziecko nie umie myśleć abstrakcyjnie i dopiero około 10-go roku życia zaczyna być naprawdę zdolne do takiej pracy mózgowej, wiadomo równocześnie, że dziecko wyżywa się w rytmie, że wszelkie zjawiska rytmiczne przyjmuje bezporównania żywiej niż dorosły. Tosamo stwierdzić możemy u wielu ludów dzikich, które do dziś dnia kreślą z zapałem t. zw. „geometryczne" ornamenty nie zdradzając jednak żadnego zainteresowania dla samej geometrji...

Rytm jest wyrazem ogólnego poczucia prawidłowości; leży on u podstaw każdego przejawu artystycznego. W muzyce porządkuje on akcenty akustyczne w czasie, w zdobnictwie, akcenty graficzne na powierzchni i staje się dwuwymiarowy. Jednowymiarowy rytm muzyczny odpowiada jednowymiarowemu szeregowi liczb i wyraża się matematycznie; — dwuwymiarowy rytm ornamentalny odpowiada logice płaszczyznowej i wyraża się planimetrycznie. Tak, jak można każdą liczbę wystukać, czy wyśpiewać rytmicznie nie odwołując się wcale do myślowego „rachowania", tak też można każdą figurę geometryczną nakreślić żywym gestem, nie odwołując się do sztywnych pojęć i wyobrażeń geometrycznych. Wiem, że to, co powiem, zostanie wyśmiane przez każdego, kto do tego zdania odniesie się bez „dobrej woli", ale pomimo to wypowiem tę ryzykowną myśl dla tych nielicznych ludzi, którzy przyjmą ją z dobrą wolą: „W muzyce tętni żywo ta sama treść, która w zastygłej formie przejawia się w matematyce; a w zdobnictwie tętni żywo tasama treść, która w zastygłej formie przejawia się w planimetrji". Jeżeli w pewnem znaczeniu możemy powiedzieć, że planimetrja jest dzieckiem ornamentu, to nigdy nie można uznać, jakoby ornament mógł się zrodzić ze sztywnej geometrji tak jak muzyka niemoże się zrodzić z matematyki.

(C. d. n.) *Karol Homolacs*

OTOKAR BRZEZINA

Wino silnych

Bracia, z rąk do rąk podawajmy wino silnych w swej czarze:
wieki je w winnicach przed mrozem ochraniały, jak dymy ogni w czas nocny.
Winiarzami jego były Smutek i Samotność.

Nim się spodziejemy, usłyszymy, jako obok nas dyszy rytmicznie mistyczna pieśń,
i na ustach swych poczujemy czarę ciepłą od dotknięcia jej warg eterycznych.
Zestrzeli się tajemny prąd kręgiem wokół stołu naszego
i z praw ziemi nas wyrwie, a żywot i śmierć, jak echo, odpowie rojeniom naszym.
Usłyszymy szum rzek niedostrzegalnych, co stuleciami płyną,
zobaczymy obłok Wiecznego, nawisły nad wodami, świecący z głębin, jak słońce.
Upojenie uczyni dusze nasze jasne, jak dusze ludzi przyszłości
i zatruci snem przed śmiercią w śmierć pójdziemy, a po śmierci będziemy żywi.

Czytać będziemy, posłuszni, w księdze Twej, o Wieczny, obrazom jej nadając słowa.
Tęsknotą nocy zamkniemy się w czarownem kole, wielkiem jak widnokrąg.
Ulewa Twa ugasi budynki nasze, objęte z czterech stron pożarem boleści,
i rozczynem swym zakwasi nam ciasto nowego chleba.
Lampy nasze zmienią się w oliwy zdrój, który bez drgnienia świecić będzie pośród wichrów.

Ogrodami będą nam groby, a śmierć swoją śpiewem usypiać będziemy.
Mową naszą stanie się milczenie, pocałunkiem — niewidzialne spotykanie tęsknot,
odpowiedzią oczu żar i płomień przy obejmowaniu się myśli w oddali.
Co przejrzystem jest, w upartych błyskach spojrzeń naszych stanie się nieprzejrzyste.
Nie pójdziemy we mgłach łez z krainy snów na ziemię życia, bo obie spłyną,
i, jak rosa na zasiewach wieków, wypita słońcem, łzy wzbijają się nad nami w purpurach rannych.

Okna nasze ukażą nam barwy omyte burzą niebieską,
a jad w sokach kwiatów spali się wśród woni uzdrawiających.
Cienie ułożą się, jak pióra w skrzydłach, usiane gwiazdami, śmiejące się oddalom.
Sny, co przez tysiąclecia spały, nieznane duszom, zbudzimy pod ciężarem kształtów i barw,

i powstaną z lodów biegunów, z praborów morza, z tajemnych pracowni materji,
i spłyną z niedostrzegalnych gwiazdozbiorów.

Poprzez szereg dni przyszłych spojrzym, jak przez szereg drzwi szklanych, leżących poza sobą świetlic,
przez które wyjdzie nam naprzeciw słońce, uwieńczone zielenią ogrodów.
Błękitem wonnego łoża kochanków zmrocznieją nad nami noce.
Przeszłość zagubi się w dali, jak dymy fabryczne miasta, skąd dawno wyjechaliśmy.
Myśli nasze będą miały bezkresność przestrzeni, napełnionych eterem, którym oddychają światy.

Znużeni, światem podamy rękę Przyjaciółce, aby nas wyprowadziła stąd.
Śmierć nasza będzie, jak śmierć ludzi oczyszczonych. Podobna przejściu
z pokojów, przesyconych zapachem, do świątyni w niedzielę majową.
Podobna wstępowaniu na okręt pośród wiania chorągwi i przy muzyce orkiestr.
Podobna wyruszaniu wojska do ziem zdobytych, wojska, któremu sypią kwiecie z okien.
Podobna radosnej odpowiedzi chóru po słowach księdza, omroczonych tajemnicą.
Podobna pocałunkowi, który trwać będzie dłużej niż światów systemy.
Podobna pieniom wszystkich pieśni, skrytych we wszystkich przeszłych i przyszłych duszach i światach,
i zmieszaniu się wszystkich nocy i dni w jeden dzień, co nocy mieć nie będzie.

Bracia, z rąk do rąk podawajmy wino silnych w swej czarze:
gwiazd, które w kwiatkach skrzyły się, niech nasączy nam do naszych źrenic.
Karą dla słabych będzie, iż zapomną swe imię przy przebudzeniu,
nagrodą silnych — że wspomną w mroku ognistym o wyspach niewoli swej.

(Z tomu „Svitáni na západě").

Spolszczył Antoni Madej.

Sezon wiosenny w Filharmonji

Źle się działo w marcu w Filharmonji. Dziwnie nieswojo czuł się człowiek na koncertach, w sali, w której z pustych rzędów krzeseł tu i ówdzie nieśmiało wynurzała się głowa zabłąkanego miłośnika muzyki. Czy podobna abstynencja publiczności warszawskiej wynika jedynie z katastrofalnego upadku muzykalności? Czy też winą jest kryzys? Albo może poziom koncertów? Zdaje się, że jest tu poprostu błędne koło. Publiczność nie chodzi, bo koncerty stoją na poziomie więcej niż prowincjonalnym; z powodu słabej frekwencji znowuż dyrekcja Filharmonji nie może sobie pozwolić na kosztowne sprowadzanie artystów zagranicznych. Próbowano zaradzić złemu przez odwoływanie się do pozamuzycznych instynktów. Korzystając z szeregu rocznic, urządzano festiwale, obchody rocznicowe, konkursy i t. d. Najwięcej publiczności zebrał chyba konkurs skrzypcowy im. Henryka Wieniawskiego. Moment hazardowo - sportowy zawsze pociąga ludzi. Usłyszeliśmy przy tej okazji szereg bardzo utalentowanych skrzypków. Poziom ich był bardzo wyrównany, to też zadanie jury nie było łatwe, tembardziej, że, jak zwykle na konkursach, wchodziły w grę czynniki uboczne. Na konkursie szopenowskim o wysokiem miejscu Ungara zadecydowała jego ślepota, w obecnym zaś konkursie laureatce p. Ginette Neveu pomogły do zdobycia 1-ej nagrody jej 15 lat. Zresztą tym razem była cała powódź cudownych dzieci, z których obok laureatki wyróżnił się mały skrzypek sowiecki B. Goldstein. Nie chcę powiedzieć, że p. Neveu otrzymała nagrodę tylko jako cudowne dziecko. Ma ona doskonałą technikę i wyrobienie muzyczne, jest bezsprzecznie bardzo dobrą skrzypaczką, jeśli chodzi jednak o prawdziwą indywidualność artystyczną, przewyższają ją bezwzględnie nietylko Dawid Ojstrach i Henry Temianka, zdobywcy 2 i 3 nagrody, ale też kilku skrzypków, zajmujących dalsze miejsca w tabeli wyróżnionych. Zresztą jest to normalny wynik każdego konkursu, że wszyscy są niezadowoleni z orzeczenia jury i każdy chciałby nagrodzić kogo innego.

Oba festiwale rocznicowe, jakie zorganizowała Filharmonja ku czci Szopena i Bacha, były właściwie też pewnego rodzaju konkursami, gdyż w każdym z nich brały udział tłumy wykonawców. Poziom artystyczny na tem jednak nic zyskał. Na Festiwalu Szopenowskim kilka sław miejscowych sprawiło rozczarowanie, przyjemną natomiast niespodziankę sprawił p. P. Lewiecki, który stanowczo zbyt rzadko ukazuje się na estradzie. Festiwal Bachowski dowiódł, że do wykonania tej muzyki jeszcze nie dorośliśmy, ani publiczność, której na tym festiwalu właściwie nie było, ani artyści, których było zadużo. W pustej sali Filharmonji źle brzmiał klawesyn, na którym pani Trombini- Kazurowa wykonała, zresztą bardzo subtelnie, koncert F-moll. Najgorzej wypadło wykonanie oratorjum „Chwalcie Boga". Wszystko to było niewłaściwe, począwszy od wyboru samego dzieła, które nie należy do najbardziej udanych oratorjów Bacha, a kończąc na tempie, brzmieniu chóru, odcieniach dynamicznych i t. d.

O tem, że i w Warszawie mogą chóry dobrze śpiewać świadczyło wykonanie przepięknej symfonji Maklakiewicza „Święty Boże" pod dyrekcją K. Wiłkomirskiego. Oprócz tego jedynym jasnym punktem na bardzo czarnem tle koncertów marcowych, był wieczór (tym razem nie żaden festiwal), na którym znana skrzypaczka Cecylja Hansen bardzo kulturalnie wykonała koncert Brahmsa, a Grzegorz Fitelberg dyrygował „Symfonją klasyczną" Prokofjewa i „Przygodami Sowizdrzała". Są to ulubione numery Fitelberga, ale widocznie orkiestra filharmoniczna też zaczęła się zarażać ogólnym marazmem, bo tym razem oba te utwory, wymagające lekkości i przejrzystości brzmienia, wypadły ciężko i gorzej, aniżeli dawniej pod tą samą dyrekcją. Na tym koncercie usłyszeliśmy jeszcze II symfonję najwybitniejszego polskiego teoretyka - profesora Kazimierza Sikorskiego, dzieło o zwartej fakturze, doskonałej soczystej orkiestracji i świetnej technice, zwłaszcza w fudze z IV-tej części.

Konstanty Régamey.

OTOKAR BRZEZINA

Psalm ku chwale najwyższego imienia

Twe imię krzyknąłem, gdy sen ciężarem obrazów na duszę mą legł,
jak dymy zagasłych modlitw, tęskną legendą kościelnych okien.
Krzyk mój wydarł się z podziemi duszy, gdzie ojców wichrzy się dech,
i światła tysięcy nieznanych ołtarzy przeszumiały moim mrokiem.

Śpiewam: O Bezimienny wszystkich imion, przyszłych i zapadłych w cień,
który bezmiarem duszy kroczysz przez wieki zamyślony i niemy,
dzierżąc na mórz powierzchniach, we wzroku niezapalony dzień,
a w rąk skinieniu los dojrzewających słońc i ziemi.

Z królestwa śmierci, skąd wyszedłeś, ku mnie zbliża się obraz Twój,
zmierzchem zamkniętych ócz mi świeci, nocą duszę mą pali,
we chłody chwałą Twoją płoną. O Tobie nadzieją śni sen mój,
a w sercu mem niezliczone echa powtarzają kroki Twe z dali.

Widzę Cię, jak z uśmiechem, który w tłumie istot dreszczem szczęścia drga,
podnosisz pochodnię swą, kroplami smoły nakapując boleść
w zdrętwiałe skurczem ciała. Ty, którego tajemnica mrok swój własny ma,
a siła — jedyną bojaźń: własną, mistyczną wolę.

Źródła śpiewających głębin pryskają pod ciężarem Twych stóp,
i jak studnie, nafty pełne, wybuchają ogniem pod smagnięciem wzroku Twego.

Gryząca myśl Twoja trawi światy. Jak wapienny grób
pożerający trupy pobojowisk. W niej drzemie wspaniałość Nieznanego.

Twe imię jest przebudzeniem wszystkich muzyki wiatrów, cisz i mórz,
wszechpieśnią głosów i uśmiechów, omdlenia, skargi i łkania,
wszystkich narodzin jedyny krzyk, wszystkich śmierci szloch i wszystkich burz,
wibrujące huczenie miazgi, rozkoszy w nerwach przelew i spalanie,

szumem wszelkich pocałunków, stukotem krwi w tysiącu żył,
dreszczem grozy, targaniem skrzydeł i pulsem wszystkich oddechów,
pochodem tłumów, orkiestrą czasu z tonami śpiewających chwil,
co powracają od granic świata stłumionym szeptu echem.

z którem umarli mówią po wszystkie wieki. Hasło mistycznych zdań,
usypiających dusze jedynym snem, a budzących do niezliczonych świtów,
w nich z nocy, ze światła, woni i jadu wzrasta cudowny kwiatów łan,
co oddycha falą słów i więdnie zmierzchem wnętrz zakrytych.

Dusza moja porusza się w oparach Twego tchu, a głos mój
zgłuszony jest milczeniem Twym, mój uśmiech spojrzenie Twoje spala,
po drogach śmierci idę Ci naprzeciw, gdzie jaśniejący blask Twój,
co z pod Twych kroków pryska, nocom mym tęsknie świeci zoddala.

(Z tomu „Svitáni na západě").

Spolszczył Antoni Madej.

Etyzm w krytyce literackiej

(O poglądach krytyckich Karola Irzykowskiego)

(Dokończenie)

IV

I tutaj, zdaje mi się — jesteśmy na tropie pewnego głębokiego konfliktu nurtującego tego ducha: *Tu:* objektywizm, który się stanowczo sprzeciwia witalistycznemu *„wszystko-jednictwu"* moralnemu, który chce drogi dla celu, a nie drogi dla samejże drogi, intelektualizm, który skorupą sztywnych, logicznych ustaleń chce sobie stworzyć jakieś pewne dno rzeczywistości, odgrodzić się od chaosu spraw bezimiennych i pałubicznych, etos, który wytwarza i podtrzymuje hierarchję objektywnych, kulturalnych wartości. *Tam:* jakaś intelektualna, „gnostyczna" namiętność, ciekawość wszystkiego, co jest niegotowe co się dopiero kłębi w dzikiej magmie, co jest ze sfery zajść duchowych nieobliczalnych, przeraźliwych, ciekawość świata, w którym niema jeszcze albo i już kształtu jako miejsca uspokojenia się (gdzie się powiada „tu stanąłem i stoję"), w którym niema celów jako wartości, przy jakich już się zostanie, w którym uprawnione jest *„różnorakie szaleństwo"* (235), w którym daje się najwyższą cenę za wyrafinowanie, za nową i niebywałą komplikację, „w którym się żyje, aby w końcu religijnego użyć słowa, nietyle dla *„zbawienia"*, ile dla *„wiadomości dobrego i złego"*, w intelektualizmie tragicznym, w pożądliwości duchowej, nienasyconej ciekawości przeżywania. Owo męskie, rzetelne dążenie do wykrystalizowania wszelkich mętnych wodzianek ideologicznych, do rozświetlenia i osądzenia wszelkich mglistych, kłamliwych rozrośli psychicznych, w intelektualizm, który za pomocą swych jasnych, pojęć wytwarza sztywny świat objektywny, niezależny od emocjonalnych widzimisię — ów intelektualizm przechodzi, w *hyperintelektualizm,* i jako *poznawcze nienasycenie* rozbija skorupę pojęć, nie ufać każe żadnym zdaniom i wyrazom, w każdem z nich obnażać każe jego ciemny korzeń, wyłupywać jego zawartość niewiadomego, i dlatego wciąż od hierarchji oglądać się każe za aktualjami — wyprowadza tego ducha daleko: — poza krańce objektywizmu.

Konflikt między („klasycznym") „objektywizmem-etyzmem", a („romantyczno-dekadenckim") „gnostycyzmem" wydaje mi się głęboko skrytym kłopotem duchowym tej umysłowości, ale zarazem i płodnym dramatycznym fermentem jej nieustannej pracy. Irzykowski w naszej krytyce i publicystyce pełni niestrudzenie funkcję *niezależnego kazuisty z metodami — i tropiciela frazesu* *).

V.

Krytyk o życiu intelektualnem tak czujnem, nie dziw, że się nie pasjonuje do *formizmu:* Formizm, w znaczeniu naganaganem zobojętnienia na ważne życiowo treści, dostrzega Irzykowski we wielu objawach współczesnych: np. w teatrze rozpanoszenie się reżyserji, wybierającej sobie rozmyślnie sztuki obojętne, liche, lub stare, do swych prób formalnych, jest już formizmem, który ma cechy „choroby kulturalnej"; do „rozpowszechnienia", raczej „zwulgaryzowania" formizmu przyczyniło się głównie kino, „sztuka par excellence pasożytnicza, jego reżyserzy, jego lokaje i jego wielbiciele" (73), formizmem są te różne modne sztuczki w teatrze, np. kiedy aktorowie schodzą na widownię, z niej się pokazują i odzywają i t. p., — „nie osiągając zresztą niczego więcej, jak natrętne deziluzjonowanie widza" (110), formizmem jest ta „rozpusta metaforyczna najmłodszego pokolenia literackiego" (57), formizmem jest *„wszystko-jednictwo"* czyli gadanie, że „tutaj temat jest niczem", wiara, że „przez specjalne opracowanie *każdy* temat da się poprowadzić do stanu poetyckiego wrzenia". Nieprawda, bo *„miarą rzeczy jest życie praktyczne, w najlepszem znaczeniu"* (cytuję z *Pałuby,* l. c. 108). „Robi się dziś formie reklamę tak, jakby treści było za dużo. Ale gdyby naprawdę tak było, gdyby się pojawił poeta tego kalibru i gatunku, jak dawniej Ibsen, Dostojewski, narzucił światu wielką treść do uporania się z nią, zahypnotyzował falangę nowych naśladowców, przestanoby mówić wtedy o formie, wyłoniłyby się nowe teorje. Forma to wegetarjaństwo, to namiastka w czasie głodu, to panowanie ludzi, którzy nic nie mają do powiedzenja i przeto wciąż powtarzają swoje zabawne: nie „co" ale „jak..." (110), Irzykowski przyznaje, że *skłonność do formizmu, czyli skłonność do dawania przewagi treściom aktualnym nad treściami hierarchicznemi* jest uzasadnioną jako reakcja na niesprawiedliwość wobec aktualjów" (257), na to, że pewne ustalone tematy i formy (kompozycyjne) stały się już zbyt skamieniałe, zbyt przeżarte banalnością; hasło „sztuka dla sztuki", wynoszące „formę" ponad „treść" w istocie walczyło zawsze *o prawo dla nowych treści,* treści niekonieczności „zakazanych" ale w każdym razie *jeszcze nie wyzyskanych artystycznie* (256). Niemniej jednak I. stwierdza, że „ile razy w dziejach mówiono dużo o formie, bywało to nietylko wtedy" gdy przeciw jej konwencjonalnym treściom budził się nieuświadomiony bunt, „lecz i wtedy" gdy zainteresowanie samą poezją, to znaczy przetwarzaniem życia na jej treść, wygasło"... (110).

W sukurs formistom idą literaci komunistycznie nastrojeni: Nie żeby stronili od tendencji i problematów, tylko że wszystkie subtelności literatury przedwojennej proskrybują jednem słowem: „burżuazyjne" lub „nieciekawe" — „Zwykle chamstwo kryje się tu poza nowe wyznanie polityczne". Co dla nich taki Ibsen z problematami „prywatnych" ludzi, cóż dla nich „egoistyczny" temat, cóż ich obchodzić może że ktoś kogoś kocha, że ktoś z kimś się rozstaje, żeni czy też rozwodzi, i t. d., oni są *„uniwersalni"*, ich tylko *„całe społeczeństwo"* obchodzi, „że niby teraz — jest moda na tematy uniwersalne, więc tamte nie istnieją" (146, 147).

„Barbarzyństwo, choćby było upozorowane naukowo, pozostaje barbarzyństwem gdy niszczy niewiedzą, niezrozumieniem, przemilczeniem, sztubackiem oszustwem. *W podróży w czasie* Wellsa jest mowa o muzeum dawnych maszyn i urządzeń technicznych, które dla nowych pokoleń są już bezużyteczne, ponieważ one, te Morloki, już ich nie rozumieją, zapomniały o ich przeznaczeniu — ale bynajmnie nie dlatego, żeby te pokolenia stanęły na wyższym stopniu cywilizacji, tylko dlatego, że schamiały. Można i trzeba"(? czy zawsze?!) „atakować tradycję i dorobki przeszłości, ale należy je przedewszystkiem rozumieć, pokazać, że się je opanowuje, że się zna ich subtelności i rezerwy — dopiero tu nawiązując burzyć, ale to już bezwzględnie"(? Czy zawsze? — czy to nie postulat z poza krańca objektywizmu?). — Morloki literackie burzą, ale tylko mechanicznie, tak jak rewolucjoniści fizyczni bez potrzeby niszczą gmachy, obrazy, rzeźby, instrumenty. — W dziedzinie duchowej przemoc nie jest tak namacalnie ewidentna, powinna się za każdym razem legitymować (a nie szantażować np. młodością). Skonfiskowanie „problematów w literaturze, jest morlokowstwem de grubis" (145).

W związku z walką o treść idzie to co mówi (w rozprawie przedwojennej, i z uzupełnieniem obecnem, o metaforze) o *zdobnictwie w poezji.* Rozumiejąc całe, artystycznie i nawet kulturalnie odkrywcze, znaczenie metafory („cechą dobrej prawdziwej metafory jest: nowe na tle starego, niespodziewane powiększenie horyzontu", 54), srogo jednak pokpiwa sobie ze współczesnej *metaphoritis acuta* (55) *z przenośni olbrzymio przerastających prawdziwe zapotrzebowanie treściowe* (63) i, domagając się od poetów *wielkiej metafory,* czyli *odkryć artystycznych na wyższą skalę* powiada:

„Jest to pewną oznaką osłabienia lotu, ile razy pojawi się w literaturze czy twórczości poetyckiej zbytnia obfitość drobnych efektów (przenośni, opisów przyrody, pięknego dialogu, łatwego czy kunsztownego rymowania). Wszystkie te robótki odbywają się w materjale znanym. Ale oprócz tego w dziejach poezji i poety są epoki, kiedy twórczość karmi się niejako sama sobą, zapładnianie odbywa się nie z zewnątrz, lecz wewnątrz poezji i zamiast poezji pojawia się poetyczność (54).

Jeśli więc ma być wielka poezja to poetę mają porywać nietyle te treści błahsze, formalne, ile te treści głębsze, i ważne: *„Wielki polot twórczy unosi poetę ponad małe cele"* (loc. cit).

Skuteczność tej walki o treść powinna być tem większą, że Irzykowski sam jest poniekąd formistą — (wszak *Pałuba* była ciekawym eksperymentem formalnym, lub zgoła „formistycznym") — a jako krytyk przykłada dużą wagę do eksperymentów formalnych, które śledzi z zainteresowaniem. Ale uznaje *„tylko takie poszukiwania formalne,* któreby były *wyrazem nowego patrzenia* na rzeczy" (191), — któreby więc okazały się *koniecznym* instrumentem dla jakiejś nowej, intelektualnie i moralnie zajmującej treści. Idzie o rozwój *człowieka* na pierwszem miejscu, przed rozwojem *instrumentu.*

Walka o treść nie należy do książek łatwych: sam autor to czuje, obiecując w przedmowie *„wyjaśnienia łopatowe na żądanie"* — (jak się wyraża z właściwym sobie, często rubasznym, humorem, który stanowi mocną, cierpką nieraz przyprawę jego stylu, gęstego od dowcipnych neologizmów i przenośni, paradoksów, od lapidarnych, wprost proszących się o godność przysłowia inteligenckiego, ujęć). Gorzej jest z kompozycją niedość wyrazistą — co zresztą wynika z charakteru jego książki (tej, ale i innych). *Walka o treść* jest polemiką z S. I. Witkiewiczem, ale po drodze i z innymi; autor wciąż od własnych biegów myśli wraca do myśli cudzych. I tu okazuje się pewna sympatyczna zaleta jego osobistości: owa jakby nauczycielska życzliwa „serjożność" z jaką traktuje każdego młodego, zawsze rozrzutnie gotów do rozhoworów i polemiki. Ale chciałoby się, aby raz wreszcie zaprzestał — jak się sam wyraża — „wpisywać swoje myśli na marginesie cudzych" — a dał im własny, nieobciążony lot. Może jednak takie wypowiadanie się ad hoc, przygodne, polemiczne, jest istotną „wewnętrzną formą" autora *Pałuby?* Jest on artystą, a jako artysta może ma czucie, że jak się zrobi system i *jak się powie wszystko* — to się powie za mało?..

Uwagi niniejsze nie wyczerpują ani w części całej pełni problematów autora *Walki o treść, Czynu i Słowa i Pałuby* — i tylu innych, niezmiernie licznych studjów. Mam jednak nadzieję, że zostały wydobyte dość zasadnicze rysy K. Irzykowskiego krytyka i teoretyka krytyki literackiej. Idea etyzmu w krytyce literackiej, najdosadniej wyrażona w *Czynie i Słowie,* ujęta w sposób niezmiernie daleki od potocznego moralizatorstwa — znajduje w *Walce o treść* swe dalsze rozwinięcie. Wspólną tu jest *walka o duchową odpowiedzialność pisarza,* — walka o zgodę na to, że literatura jest *prawdziwie* piękna tylko dzięki walczącym o swój moralny los osobistościom pisarzy. Jeżeli ta teza zasadnicza, którąby tak ująć: *ważność życiowa* (ale nie w trywialnym, tylko jakimś heroicznym sensie!) *tematu jest walorem estetycznym* dzieła literackiego — jeżeli więc, ta teza nie otrzymała tu argumentów ostatecznych, to w każdym razie jest to walka błyszcząca najlepszym intelektualnym dowcipem, a walka dobra, kulturalnie rokowawcza. I kto wie, może właśnie owa pewna najgłębsza niesystematyczność, nieobliczalność Irzykowskiego, która go wyprowadza „za krańce objektywizmu" — czyni go szermierzem etyzmu tem bardziej intersującym? Etyzm niema tu nic z konwenansu, nic z przymusu: działa więc tem skuteczniej.

K. L. Koniński.

*) Jak już zaznaczyłem, było to pisane przed paru laty, co podkreślam dla uniknięcia możliwego podejrzenia, że powyższe moje zarzuty były napisane pod wpływem polemiki, z jaką w ostatnim czasie wystąpił J. E. Skiwski *(Polska choroba — Pion, 41)* zarzucając Irzykowskiemu, że „chyba nic nie jest mu bardziej obcem niż wielki dzień zgody, walnej likwidacji walk i utarczek, ustalenie jakiegoś reżymu ideowego bodaj na pewien czas, wyrzeczenia się emocjonującej turystyki intelektualnej". I dalej: „Myśl staje się tu synonimem przygody, wolnej gry pojęć i t. d.... pociągają raczej jej możliwości niż zdobycze, jej gra nie moc kształtowania rzeczywistości. Wszelki merytoryzm wydaje się czemś nieciekawem i kołtuńskiem. I to jest choroba polska..., i t. d. Nie mam zamiaru mieszać się do rozmowy tych dwóch doskonale działających intelektów, zresztą Irzykowski sam Skiwskiemu replikował; ale zainteresowała mię ta rzekoma „choroba polska". Przyznam się, że takiej choroby, jaką Skiwski widzi u Polaków, ja nie dostrzegam. Brak „idei kierowniczych" w myśli „odurzonej relatywizmem": symptomat współczesności bardzo typowy — ale czy specyficznie polski? Typową chorobą polską jest raczej ta poczciwa dobra wola, która dla świętej zgody, ut ne quid in Republica detrimenti capiat, wyrzeka się swoich przekonań, swego indywidualnego akcentu, i dlatego ludzie w Polsce myślący zawsze gotowi są iść w stadzie baranów. Niema wady mniej polskiej, niż t. zw. „warcholstwo"; nasi outsiderzy jeśli nie bardzo bywają zawzięci, to nie zawsze z małoduszności: często z poczciwości...

Więc jednak Polska nad Europą

Ostatnia dekada polityczna, obfitowała jak i poprzednie w wydarzenia ważne i emocjonujące (na brak emocyj w sferze polityki międzynarodowej uskarżać się ostatnio nie możemy!) Pobyt min. Edena w Warszawie spowodował pewne doniosłe wyjaśnienia ze strony polskiej, wyjaśnienia, które stanowisko rządu polskiego uczyniły dla Europy znacznie przejrzystszem i bardziej zrozumiałem. Ponieważ zaś jak konstatuje „Journal de Geneve", — „Polska wskutek swego położenia geograficznego jest kamieniem węgielnym systemu równowagi europejskiej, a położenie jej między Niemcami a Rosją jest dominujące", wyjaśnienia te musiały wpływać w sposób doniosły na dalszy rozwój wypadków.

Uwaga Europy skierowana jest obecnie na konferencję w Stresie i jej wyniki; czy wyniki te będą pozytywne, czy też ograniczą się do zapowiedzi nowej konferencji z rozszerzonym udziałem sześciu mocarstw (która z kolei zakończy się projektem nowej konferencji, podług szablonowej procedury dyplomatycznej ostatnich czasów), najbliższa przyszłość pokaże. Bez względu jednak na taki czy inny rezultat rozmów na Isola Bella, zasadnicza sytuacja pozostanie bez zmiany, choćby nawet zaszedł tak sensacyjny wypadek, jak zgoda Niemiec na przystąpienie do paktu wschodniego. Wypadek taki skomplikowałby niewątpliwie i tak już niezwykłe położenie Polski w obecnej konjukturze międzynarodowej, nie zmusiłby jej jednak do zmiany swego fundamentalnego, odmownego stanowiska wobec systemu gwarancyj, stabilizującego pokój w Europie kosztem jej najżywotniejszych interesów.

Czegoż dowiedzieli się dyplomaci mocarstw zachodnich naskutek wizyty min. Edena w Warszawie?

1) „Polska nie przystąpi do wschodniego paktu wzajemnej pomocy, a wrazie gdyby rokowania doprowadziły *do powstania dwu bloków,* to Polska — związana z Francją i Rumunją sojuszami, zaś z Niemcami i Rosją paktami nieagresji — nie przyłączy się do żadnego z nich".

2) „Polska sądzi, że żaden pakt nie może jej dać większego bezpieczeństwa, niż posiadane obecnie w formie paktów nieagresji z Niemcami i Rosją, oraz przymierza wojskowego z Francją i Rumunją".

3) Polska, pamiętna katastrofy rozbiorów, nie dopuści do tego by na jej terytorjum znalazł się obcy żołnierz, niemiecki czy rosyjski, w charakterze napastnika czy sojusznika, t. zn. Polska nie przepuści przez swoje terytorjum ani wojsk niemieckich przeciwko Rosji, ani też wojsk sowieckich przeciwko Niemcom.

4) Polska uważa, że udział w pakcie wzajemnej pomocy—w jego obecnej formie — sprowadziłby na nią wcześniej czy później konieczność zbrojnego udziału w wojnie europejskiej, która musiałaby się toczyć przedewszystkiem na jej terytorjum.

5) Polska mogłaby wziąć udział tylko w takim pakcie, któryby dawał pewność absolutną, że wojna europejska nie nastąpi; dlatego Polska przystąpiłaby do paktu wzajemnej pomocy tylko w tym razie, gdyby gwarantowała go Wielka Brytanja (o czem ona n. b. nie chce słyszeć):

Wynika z tego, że Polska jest zdeklarowanym przeciwnikiem zarówno systemu okrążenia Niemiec, jak i systemu dwu wrogich bloków, co znowuż oznacza, że: 1) pogłoski o sojuszu wojskowym Polski z Niemcami, czy wogóle deklarowania się jej po stronie bloku rewizjonistycznego Niemcy — Węgry, były całkowicie fałszywe, 2) polityka Polski, wbrew pozorom i insynucjom, jest właśnie najintegralniej pokojowa.

Więcej jeszcze: dyplomaci Zachodu, kiepsko się orjentujący w geografji, mieli możność stwierdzić naocznie, że Niemcy i Rosja nie mają nigdzie wspólnej granicy, że pomiędzy niemi leży wielki szmat ziemi, który nazywa się: Polska, że ta Polska nie dopuści do przemarszu wojsk czyto niemieckich czy rosyjskich przez swoje terytorja, skąd wniosek, że *Polska — właśnie przez swą odmowę podpisania paktu wschodniego — jest najważniejszym a nawet jedynym gwarantem pokoju na Wschodzie Europy.*

„Postanowienia Warszawy — pisze „Journal de Geneve" — tego bastjonu bezpieczeństwa i cywilizacji są decydujące". Trudno o lepszą ilustrację tego zdania, jak sytuacja polityczna określona powyżej. Zrozumiano to, a raczej może dopiero *zaczęto rozumieć* w wielkich stolicach Europy. Ujawniło się teraz dobitniej niż kiedykolwiek podstawowe znaczenie sojuszu francusko-polskiego dla pokoju światowego, znaczenie które przewidział niegdyś Hoene - Wroński, a którego aktualny, montowany przez franc-masonerję sojusz francusko - sowiecki zrekompensować nie jest w stanie. Wprawdzie dyplomacja sowiecka broni rozpaczliwie paktu wschodniego, który jest dla Sowietów kwestją życia i śmierci, oraz finalizuje pośpiesznie układ francusko - sowiecki (ostatnie rozmowy Litwinowa z Lavalem), strasząc Francję widmem Rapalla, ale w Paryżu pojmują już dobrze, że Polska nie dopuści do przemarszu wojsk sowieckich, wobec czego wartość pomocy militarnej Sowietów dla Francji jest postawiona pod znakiem zapytania. W tym stanie rzeczy przychodzi w Paryżu powrotna fala krytycyzmu wobec sojuszu z Sowietami, zaś akcje sojuszu polsko - francuskiego idą w górę. Nie jest wykluczonem, że nastąpi teraz jakiś niemiecki manewr, mający na celu odstraszenie Polski od „pogodzenia się z Francją", zwłaszcza w obliczu podróży Lawala do Warszawy.

Jakiż z tego wszystkiego wniosek? Oto ten, że Europa zaczyna się nareszcie orjentować w tajnikach polskiej polityki „splendid isolation". Treść zasadniczych prawd politycznych i historjozoficznych, sformułowanych i omawianych od lat na łamach „Zetu", przestaje być w ten sposób dla europejskiej opinji publicznej Sfinksem, mitem i „politycznem szaleństwem".

Przypominamy nasze tezy:

1) Znajdujemy się w nowym okresie historji Europy, okresie, którego najważniejszem zjawiskiem politycznem jest konflikt ideowy i parcie wzajemne wschodniej i zachodniej połaci kontynentu europejskiego.

2) Polska umieszczona pomiędzy temi dwu organizmami, winna zachować pełną neutralność, nie przechylając się na niczyją stronę, gdyż tylko w ten sposób gwarantuje ona pokój i odsuwa w przyszłość niebezpieczeństwo straszliwej rozgrywki.

3) Zachowując zimną krew, wytrzymując nerwowo jaknajdłużej w tej pozycji „splendid isolation", Polska spiętrza na sobie coraz potężniej wszystkie problemy naczelne polityki światowej, wskutek czego znaczenie jej rośnie gwałtownie i rosnąć będzie aż do momentu, w którym stanie się ona decydującą potęgą polityczną w światowym (nietylko europejskim) systemie równowagi i będzie miała głos decydujący o całokształcie zagadnień, dotyczących przyszłości świata cywilizowanego.

4) W tym przełomowym momencie — kiedy on nastąpi, określić jeszcze trudno — Polska musi wystąpić z uniwersalnym planem reorganizacji politycznej i reformy moralnej, sięgającym aż do podstaw struktury organizmu międzynarodowego i aż do źródeł obecnego przesilenia dziejowego; toteż przygotowanie się do tej roli i opracowanie takiego planu, jest dziś najpilniejszem zadaniem narodu i rządu polskiego.

Polonica

Sztuki Piękne, pismo redagowane w Krakowie przez Wład. Jarockiego i Miecz Tretera przestało wychodzić. Pismo ukazywało się przez lat 10.

Praca o „Stosunkach kościelnych w Toruniu w XVI i XVII wieku na tle dziejów kościelnych Prus Królewskich" ukazała się, jako odbitka z „Roczników Towarzystwa Naukowego" w Toruniu.

Przekład łacińskich „Hymnów średniowiecznych" ukazał się nakładem lwowskiego miesięcznika „Filomata". Przekładu dokonała Jadwiga Gamska-Łempicka, wstępem opatrzył książkę Józef Birkenmajer.

Poznańskie Towarzystwo Przyjaciół Nauk wydało II część listów Krasińskiego do Delfiny Potockiej („Listy do Delfiny Potockiej 1843 — 1845. Przysposobił do druku Adam Żółtowski (Część I ukazała się w r. 1930. Ta nader interesująca publikacja przynosi obfity i nieoceniony materjał do poznania zarówno osobowości Krasińskiego, jak i współczesnej mu epoki.

Prof. Tad. Grabowski wydał tom 3-ci swej obszernej pracy, poświęconej krytyce literackiej w Polsce. Tytuł: „Krytyka literacka w Polsce w epoce realizmu i modernizmu 1863 — 1933", nakład Poznańskiego Towarzystwa Naukowego. Okres realistyczny dzieli autor na 5 rozdziałów. Na czele stoi krytyka krakowska, z czołowymi przedstawicielami: Siemieńskim, Szujskim, Tarnowskim i Tretiakiem. Dalej idzie szkoła lwowska — Małecki i Pilat. Następny rozdział to Chmielowski i Spasowicz, wreszcie rozdziały ostatnie: Segetyński, Krzemiński, Bogusławski, Chlebowski i in.

Jugosłowiański dziennik „Obzor" w nrze 21 b. r. z uznaniem notuje drukowany w „Zecie" artykuł Cz. Jastrzębiec-Kozłowskiego o prof. Juljuszu Beneszicu, oraz powiadamia swych czytelników o dokonaniu polskiego przekładu „Dubrawki" Gundulića i „Cyganki" Czubranovića.

Varia

W bieżącym roku upływa 250 lat od chwili przyjścia na świat Haendla w mieście Halle, które rocznicę tę będzie uroczyście obchodzić.

*

Literacką nagrodę Nobla w roku bieżącym otrzymał Luigi Pirandello.

*

Dla uczczenia 10 rocznicy zgonu W. St. Reymonta rozpisano konkurs na prace o życiu i twórczości znakomitego pisarza. Nagrodę pierwszą (2000 zł.) ufundowała wdowa, drugą (1000 zł.) — Zakład Narodowy im. Ossolińskich.

*

Laureatem Państwowej Nagrody Plastycznej został Wojciech Jastrzębski, profesor Warszawskiej Akademji Sztuk Pięknych.

*

Karol Szymanowski wystąpił w Berlinie, w Filharmonji, w swym koncercie symfonicznym, z wielkiem powodzeniem. Następnie udać się ma z Berlina do Paryża i Rzymu.

*

W sali klubu Kobiecego w Lyceum we Florencji odbyła się wystawa polskich graficzek, obejmująca 156 prac. Nagrodę otrzymała W. Telakowska. Sporo prac zakupiono.

*

Opera w Sztutgardzie przygotowuje do wystawienia „Młyn Djabelski" L. Różyckiego.

*

W Warszawie powstał nowy salon malarski Związku Zawodowego Polskich Artystów Plastyków, w lokalu Związku (ul. Filtrowa 83 m. 69). Pierwszą wystawę poświęcono twórczości Leonarda Pękalskiego.

Książki i czasopisma

Tadeusz Juljusz Demczyk: Wichry Republikańskie. Poezje. Warszawa 1934. F. Hoesick. Str. 30.

Antoni-Iwon Filleborn: Poezje. Warszawa 1934. Nakł. Księg. F. Hoesicka. Str. 27. Z portretem autora.

Juljan Fałat: Pamiętniki. Warszawa 1935. Nakł. Księg. F. Hoesicka. Str. 209. Z portretem autora.

Albin Dziekoński: Dramat Lucyfera. Komentarz poetycki. Warszawa 1934. Nakł. Księg. F. Hoesicka. Str. 69.

Elan (r. V nr. 6) Stan. Mečiar: Slovenské smery bez smeru; Laco Novomeský: O prekážkach básnického tvorenia: A. V. Hrska: Dve cesty Luda Križana: Lud. Rubach: Polský film roku 1934; dr. Rudo Brtáň: Sú štúrovci epigonmi Machu, Mickiewicza, ludovej piesne, či sú pôvodni?; St. Bednár: Spomienka na rue de Vauves; verše: G. Duhamel, M. Maeterlinck, J. Gajdoš Breza, Eugen Korda, V. Szathmáry - Vlčva, J. Chvojlad. Hohoš, P. Horov.

Jarosław Janowski: Dzień jak noc. Powieść. Warszawa 1935. Nakł. Księg. F. Hoesicka. Str. 224.

Henryk Prawdzic: Słowa czarne i czerwone. Warszawa 1934. Nakł. Księg. F. Hoesicka. Str. 37.

REDAKCJA: Jerzy Braun, Krosno, Rafinerja nafty (Małopolska). Kraków — Tadeusz Kudliński, Słoneczna 15 m. 9.

ADMINISTRACJA: Warszawa, Chmielna 68 m. 37, tel. 6-61-64. Prenumerata: kwartalna 3 zł., półroczna 5 zł., roczna 10 zł. Konto P. K. O. Warszawa — Jerzy Braun 153.210

Zakłady Graficzne Tow. Wyd. „Bluszcz", Warszawa, Solec 87.